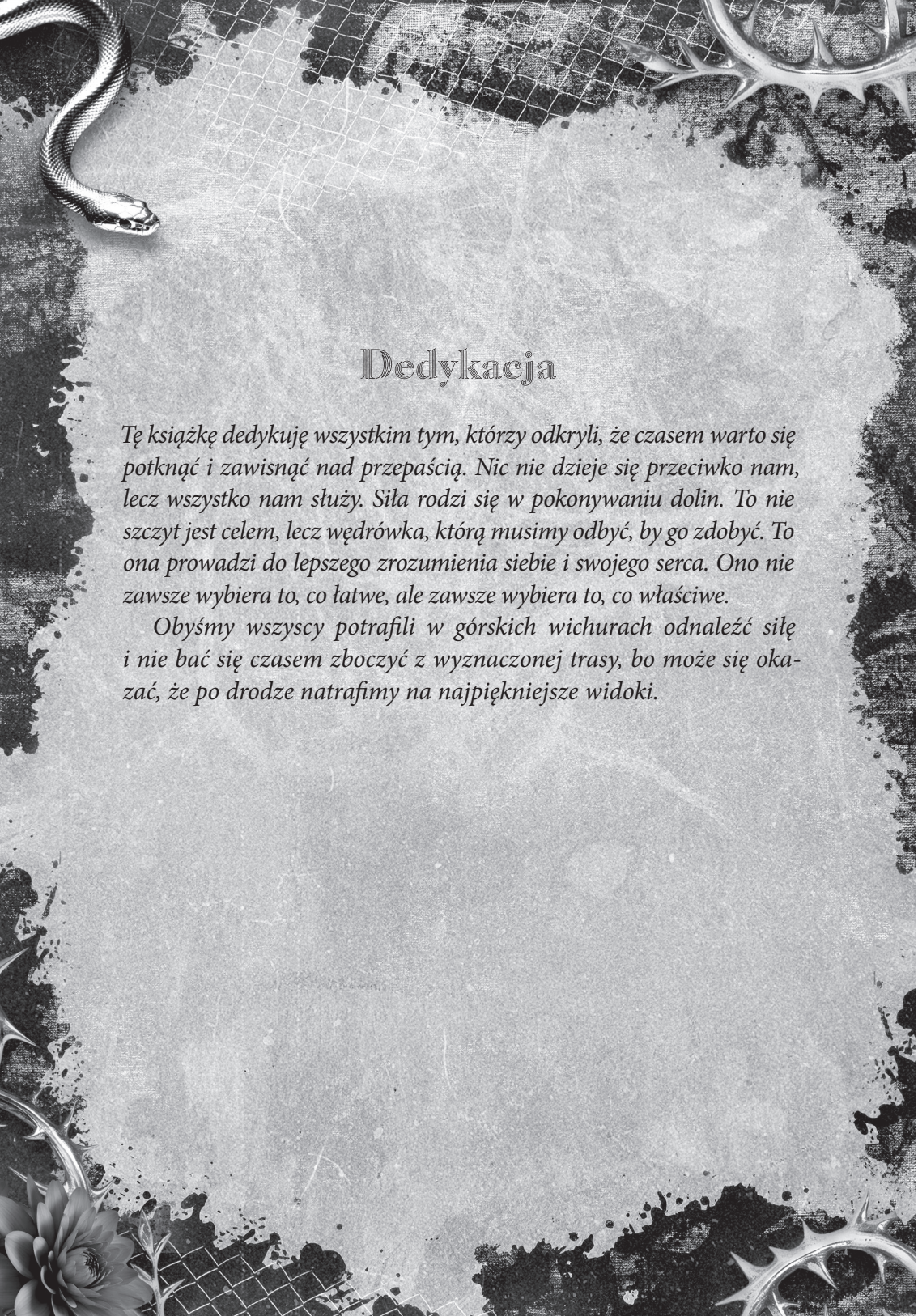




Dedykacja

Tę książkę dedykuję wszystkim tym, którzy odkryli, że czasem warto się potknąć i zawisnąć nad przepaścią. Nic nie dzieje się przeciwko nam, lecz wszystko nam służy. Siła rodzi się w pokonywaniu dolin. To nie szczyt jest celem, lecz wędrówka, którą musimy odbyć, by go zdobyć. To ona prowadzi do lepszego zrozumienia siebie i swojego serca. Ono nie zawsze wybiera to, co łatwe, ale zawsze wybiera to, co właściwe.

Obyśmy wszyscy potrafili w górskich wichurach odnaleźć siłę i nie bać się czasem zboczyć z wyznaczonej trasy, bo może się okazać, że po drodze natrafimy na najpiękniejsze widoki.

Zwiastun przyszłych wydarzeń

Layla

Trzy miesiące po tym, jak pękło mi serce. Tuż przed prawdą, która za chwilę miała je zniszczyć.

Zimne, nocne powietrze wdzierało się siłą do moich płuc. Oddychałam płytko i gwałtownie, przez co robiło mi się coraz ciemniej przed oczami. Znalazłam się w punkcie, z którego nie było wyjścia. Rozdarta w uczuciach, zdana na łaskę bezlitosnego losu, z trudem przełykałam ślinę. Miałam wrażenie, że na mojej krtani zawiązywał się właśnie ciasny, szorstki sznur uniemożliwiający mi jakąkolwiek reakcję. Mężczyzna o mrocznych oczach i równie mrocznej duszy trzymał mnie mocno za ramię. Jego twarde jak stal palce zaciskały się na mojej skórze, jakby trzymał w rękach coś, co jeszcze niedawno było jego własnością, a teraz stało się jedynie dalekim wspomnieniem. Jego uścisk był stanowczy, nie dający złudzeń – podjął ostateczną decyzję i nie zamierzał jej zmienić. Jednak drgający kciuk, który czasem ocierał się o moją zmarznąłą skórę, dawał mi ciche złudzenie, jakby nie chciał mnie puścić. Naprzeciwko nas stał ktoś, komu przed laty ślubowałam miłość i wierność aż po grób. Od ostatniego razu, gdy się widzieliśmy, bardzo się zmienił. Zapadnięte policzki, podsinione oczy i szara cera świadczyły o wewnętrznej bitwie, jaką stoczył przez ostatnie miesiące. Nie wyglądał jak mój mąż. Jego oczy były inne. Pełne strachu, ale i nienawiści, która się w nim tliła. Patrzył na mnie, lecz jego spojrzenie było tak lodowate, że przeszywało mnie aż do szpiku kości. Uciekałam od niego wzrokiem, nie mając jednocześnie odwagi spojrzeć w stronę tego, który mnie trzymał.

Staliśmy nad urwiskiem. Zewsząd otaczały nas wierzchołki gór. W przepaści pod nami rozciągała się gęsta mgła. Przypominała moje myśli – zasnute mnóstwem emocji i pytań, z którymi nie potrafiłam sobie poradzić. Nieopodal nas cienie drzew falowały na wietrze niczym zarysy niedawnych grzechów, których się dopuściłam. Tuż za nami, na włączonych światłach, stały ciemne auta. Z każdej strony okrążeni byliśmy przez mężczyzn z długą bronią w rękach. Szelest ich ruchów świadczył o nadchodzącej burzy, której jeszcze nie rozumiałam, ale wiedziałam, że za chwilę przyjdzie mi się z nią zmierzyć. Napięcie wiszące w powietrzu było niemal namacalne. Góry stały się pułapką. Szum wiatru był zwiastunem zbliżającego się pojedynku. Tylko jeden człowiek wszystko kontrolował. I ja wiedziałam, kim był.

Mój oddech drżał. Słowa grzęzły mi w gardle. Stałam się niemym uczestnikiem czegoś, co w prostych słowach mogłabym nazwać handlem, wymianą, transakcją. Jak zwał, tak zwał. Nie określenia były tu teraz ważne, lecz to, co rozgrywało się w moim wnętrzu. Każda sekunda zdawała się zabierać mi kolejną część duszy. Stałam się marionetką w rękach mężczyzn, którym oddałam część siebie. To, co było w tym wszystkim najbardziej druzgocące, to świadomość, że pod moim sercem rozwijało się właśnie nowe życie. Cud, o którym nikt poza mną nie wiedział. Gdyby jeden z nich znał prawdę... czy to cokolwiek, by zmieniło? Może wszystko, a może nic. Ale nie chciałam, by to przesądziło o tym, co miało się wydarzyć. By miało być decydujące.

Otaczała nas zasłona milczenia. Ciężka mi niczym głaz u serca. Nie wiedziałam, który z nich zranił mnie bardziej. Ten, którego miałam za prawego i okazał się złoczyńcą, czy ten, który od początku był złoczyńcą, ale teraz postanowił zachować się prawo. Starłam się nie pokazać bólu, jaki mi towarzyszył. Czułam jednak, że łyzy błyszczące w świetle księżyca zdradzały moje emocje. Noc była gęsta i duszna. Góry wydawały się bardziej surowe niż zazwyczaj. Chyba także i one wyczuwały powagę sytuacji. Przez ostatnie

tygodnie były milczącymi świadkami mojej zagłady. Dałam się wciągnąć w mroczną grę, która teraz zbierała swoje żniwa. Właśnie przyszło mi za nią zapłacić.

Zrobiłam coś cholernie złego i piekielnie niemoralnego. Zdradziłam wszystko, w co kiedyś wierzyłam. Odrzuciłam wszelkie zasady, którymi się kierowałam. Podążyłam za pragnieniami ciała i tęsknotami serca. A najgorsze było to, że wcale tego nie żałowałam.

„Zwracam ci ją” – te słowa odbijały się echem w mojej głowie. W głosie mężczyzny, który mnie trzymał, było coś ostatecznego.

To zdanie przecięło powietrze jak ostrze, które teraz nieustannie wbijało się w moją klatkę piersiową. Brzmiało, jakby zwracał coś, co nigdy nie należało do niego. Coś, co sobie przywłaszczył.

Czułam się tak, jakby ktoś wyrwał mi serce z piersi i rzucił je właśnie w przepaść otaczającego nas urwiska. Łzy w końcu zaczęły płynąć mi po policzkach, zostawiając za sobą mokre ślady na skórze. Bezdzwicznie zdradzały wszystko to, czego nie byłam w stanie powiedzieć na głos. Ostatnie tygodnie pokazały mi, że jeśli miłość pojawia się w środku nocy, to znaczy, że nie powinna była ujrzeć światła dziennego. W życiu nie ma przypadków. Los się nie myli.

To uczucie było jak cień. Pojawiło się niczym mignięcie światła na ciemnej ścianie. I tak samo szybko się skończyło.

Mężczyzna stojący naprzeciwko nas wydawał mi się teraz obcy. Jedynie skinął głową. Ten zaś, na którego patrzyłam przez łzy, puścił moje ramię i nawet na mnie nie patrząc, zrobił krok w tył. Zatoczyłam się lekko, jakbym nagle straciła oparcie. I wtedy stało się coś, czego nigdy bym się nie spodziewała. Coś, co zmieniło bieg wydarzeń.

– Nie... Nie rób tego... – zdążyłam tylko wykrztusić ostatkiem sił, które we mnie pozostały.

Moje serce i dusza zamarły. W jednej chwili cała przeszłość przestała mieć znaczenie. Straciłam grunt pod nogami. Góry przestały być ucieczką i echem złych przeczuć, lecz stały się namacalnym

dowodem na to, co miało od samego początku nadejść. Bronie stojących wokół nas osób uniosły się, a ja... modliłam się tylko o to, by moja córeczka na to nie patrzyła. By nie była świadkiem tego koszmaru. Była zbyt mała, by mogła to zrozumieć. Strach o dziecko ścisnął mi gardło bardziej niż jakikolwiek chwyt.

Zanim jednak opowiem Wam, co się dokładnie wydarzyło i jak to się skończyło, zacznę od początku... Pozwólcie, że cofnę się do momentu, w którym zrozumiałam, jak łatwo zatracić się w mroku i jak cienka jest granica między miłością a nienawiścią. Muszę wrócić do chwili, kiedy wszystko się zaczęło. Do momentu, który nie tylko zmienił mnie na zawsze, ale też rozniecił ogień, w którym teraz miałam spłonąć. Bo wtedy, zanim wszystko runęło, zanim rozpadłam się na tysiące małych kawałków, jeszcze wierzyłam, że mogę to kontrolować. Teraz już wiem, że gry, w którą zostałam wplątana, nie da się zatrzymać. Ona pochłania wszystko. Mnie miała zabrać coś najcenniejszego – serce.

Wizyta

Layla

Czasami na naszej drodze pojawiają się osoby, które skrywają w sobie coś, co może nas zniszczyć. Niosą ze sobą cienie, będące odbiciem naszych własnych lęków. Każdy krok w stronę ich tajemnic przybliża nas do prawdy, której nie jesteśmy gotowi usłyszeć. Boimy się tych spotkań, ale pragnienie zagłębienia się w ich mroczny świat staje się silniejsze od strachu.

Zjechałam w głąb niewielkiego głuchego lasu. Choć oddech grzął mi w gardle, a ból i lęk ścisnęły mi wnętrzności, byłam w pełni skupiona na drodze. Rozciągająca się przede mną piaszczysta ścieżka wiała się jak wąż wśród pagórków i stromych wzgórz. Zerknęłam przez przednią szybę na ciemne niebo. Było gęste od chmur, a jedynym światłem, które przecinało otaczający mnie zewsząd mrok, były lampy moich reflektorów samochodowych. Droga, którą podążałam, prowadziła w stronę spadzistego wzniesienia. Choć była tak samo kręta i zwodnicza jak zwykle, to miałam wrażenie, że auto drgało jakby częściej. Nie znośiłam wtedy jeździć. Góry były równie piękne, co zdradliwe. Tylko szalenić mógłby zapuścić się w takie tereny bez uprzedniego przygotowania i bez szacunku do skał, które go prowadziły. Przez ostatnie lata zdążyłam się już z nimi zaprzyjaźnić i nawiązać duchowy kontakt, ale to nie zmniejszyło mojego strachu. Moje małe auto nie nadawało się do takich podróży. Z trudem powstrzymywałam napływające do oczu łzy.

Godzinę temu złożyłam zawiadomienie na komisariacie o zaginięciu męża. Byłam roztrzęsiona. Tom zniknął, dosłownie rozpułynał się w powietrzu. Serce podchodziło mi do gardła. Zerknęłam przez ramię na śpiącą z tyłu małą córeczkę. Wydawała się spokojna. Jej główka oparta była o bok fotelika. W rączkach

ściskała ukochaną maskotkę. Jej oddech był miarowy. Na tle zaróżowionych policzków i pyzatej buzi przebijał się delikatny uśmiech. Nie była niczego świadoma, a może tak zmęczyły ją dzisiejsze emocje, że jej organizm potrzebował głębokiego snu.

Cóż, nigdy nie miała bliskiej relacji z tatą, ale na pewno wkrótce odczuje jego brak. Ta myśl nie dawała mi spokoju i sprawiała, że coraz mocniej zaciskałam palce na kierownicy. Nie wiedziałam, co odpowiem, gdy spyta, gdzie jest tata. Na samą myśl bolało mnie serce.

Ostatni czas był dla nas trudny. Nie układało się nam, ale byłam pewna, że Tom by nas nie zostawił. Musiało się coś stać. W głowie miałam same najgorsze scenariusze.

Przeglądałam się mijanym pagórkom, które miejscami tonęły w cieniu wysokich, majestatycznych drzew. Teren zaczynał się coraz bardziej zmieniać. Droga stawała się węższa i jeszcze bardziej wymagająca. Przypominała długą serpentynę, która za dnia budziła podziw, a teraz rodziła lęk. Niepozorne skaliste pagórki zamieniały się w wysokie wzgórza z niestabilnym, miękkim podłożem. Zbocza z obydwu stron usiane były drobnymi kamieniami. Każdy z mijanych zakrętów stawał się coraz bardziej nieprzewidywalny i ryzykowny. Przełykałam nerwowo ślinę, starając się nie zerkać na strome urwiska rozciągające się wokół mnie. Rzadko wyjeżdżałam z domu. Od momentu naszej przeprowadzki przyjeżdżałam do miasteczka tylko w naprawdę ważnych sprawach i to nigdy bez Toma i Zoe. To on zawsze prowadził. Jego wysokie terenowe auto nadawało się do tego idealnie. Niestety wraz z jego zaginięciem zniknął też samochód. Nie było po nim śladu.

Serce zaczęło dudnić mi w piersi, kiedy droga nagle opadła stromo w dół. Silnik warczał, gdy próbowałam zapanować nad samochodem. Wiedziałam, że wystarczy chwila nieuwagi, aby auto wypadło z drogi i runęło w przepaść. Co chwilę musiałam manewrować kierownicą, by uniknąć wyboistych odcinków. Każdy kolejny zjazd w dół wymagał ode mnie ostrego hamowania. Pociły

mi się ręce, ale wiedziałam, że nie mogę się zatrzymać. Od domu dzieliły nas już niewielkie odległości. Musiałam być silna. Nie dla siebie, ale dla córeczki. Odetchnęłam z ulgą, gdy wśród gęstej mgły zaczęły przebijać się znajome tereny, które w ciągu ostatnich pięciu lat towarzyszyły mi każdego dnia, przez okrągłą dobę. To Tom nalegał na to, byśmy tu zamieszkali. Na początku nie chciałam się zgodzić. Zupełnie nie wyobrażałam sobie życia na takim pustkowiu, gdzie będę otoczona jedynie ciszą i świstem wiatru przelatującego między szczelinami gór. Ale był tak uparty, że w końcu dla świętego spokoju mu uległam. Wiedziałam, że nie zmienię zdania, a ja chciałam, żeby był szczęśliwy. Zawsze wszystko robiłam dla niego. Wierzyłam, że ta przeprowadzka uratuje naszą rodzinę. Że moje poświęcenie będzie coś warte.

Nasz dom znajdował się u podnóży najwyższych gór w tym regionie. Z każdej strony otaczała nas jedynie przyroda, która niejednokrotnie pokazała już swoją siłę. Przechodzące tędy burze nie należały do łagodnych, ale i do nich zdążyłam się już przyzwyczaić. Cóż, człowiek jest w stanie przywyknąć do każdych warunków. Tom uwielbiał to miejsce. Jest pisarzem, potrzebuje ciszy i spokoju, by móc tworzyć. Umówiliśmy się, że to tutaj odda się w pełni pisaniu. Szło mu naprawdę świetnie, jego książki sprzedawały się w rekordowym tempie. Nie chciałam, by zrezygnował ze swojej pasji. Ja wszystko poświęciłam dla niego. Zgodnie z naszymi ustaleniami zajęłam się domem i naszą córeczką. Zrezygnowałam z zawodu, który wykonywałam, i zamieszkaliśmy tutaj. Uwielbiałam pracę pielęgniarki, ale nocne dyżury w szpitalu po naszej przeprowadzce nie były już możliwe. Wiedziałam też, że źle wpłynęłyby na naszą rodzinę. Tom nie potrafiłby sam zająć się małą. Nigdy tego nie umiał i nawet zbytnio nie starał się nawiązać z nią kontaktu. Rodzina była dla mnie najważniejsza. Nasz układ nie sprawdzał się idealnie, często się kłóciliśmy, ale ostatnio... było jakby lepiej. Inaczej, bardziej spokojnie.

Czyżby to była ta słynna cisza przed burzą, o której piszą w poradnikach psychologicznych?

Patrzyłam na góry. Na początku nie znosiłam tego odludzia, ale teraz cisza, która mnie otaczała, wlewała w moje serce ukojenie. Choć czułam się odizolowana od świata i brakowało mi kontaktu z ludźmi, potrafiłam stworzyć tu azyl dla siebie i córki. Zoe mogła godzinami bawić się na placu zabaw, zaraz obok domu. Wybudował go nasz dawny sąsiad. Spotkałam go któregoś razu w sklepie, podczas naszych wspólnych zakupów w miasteczku. Opowiadał, że przeszedł na emeryturę i wreszcie miał czas, by zająć się stolarstwem, które tak kochał. W tajemnicy przed Tomem, od słowa do słowa, dogadałam się z nim, że za drobną opłatą zbuduje dla małej huśtawkę i małą zjeżdżalnię. Prosiłam o to męża, ale nie chciał się zgodzić. Uważał to za niepotrzebną fanaberię. On nigdy nie miał czasu i zawsze unikał Zoe. Momentami miałam wrażenie, że czas spędzony z córką był dla niego największą karą. Gdy zauważył na naszym podwórku byłego sąsiada, wściekł się. Nie chciał, by ktokolwiek znał nasz adres. Nawet nasza najbliższa rodzina nie wiedziała, gdzie mieszkamy. Do tej pory nie pozwolił mi zaprosić do domu rodziców. W zeszłym miesiącu zezłościł się, gdy chciałam zaproponować im, by u nas przenocowali, bo wracali akurat z dalekiej podróży. Długo się o to spieraliśmy. Nie potrafiłam zrozumieć jego pobudek.

Uwielbiałam ludzi. Zawsze marzyłam o tym, by mój dom był wypełniony rodziną i bliskimi przyjaciółmi. Czy to nie dziwne, że moi rodzice nie wiedzieli, gdzie mieszkamy? Źle się z tym czułam, ale nie chciałam się kłócić. Wizyta sąsiada naprawdę go rozzłościła. Po raz pierwszy widziałam go w takim stanie. Wpadł w szał i wyrzucił męczyznę w trakcie pracy. Na szczęście zdążyłam mu zapłacić, ale było mi strasznie głupio. Do tej pory zastanawiałam się nad tym, co sobie o nas pomyślał. Wiele razy później dzwoniłam do niego i przepraszałam za zachowanie męża, ale choć mówił, że nie jestem niczemu winna i nie muszę go przepraszać, to czułam,

że był urażony. I wcale mu się nie dziwiłam. Resztę pracy byłam zmuszona dokończyć sama. Nie miałam do tego umiejętności, kompletnie się na tym nie znałam, dlatego zawsze uważałam, gdy Zoe bawiła się w ogrodzie. Ostatnio zauważyłam, że poluzowały się śruby w mocowaniach, więc – choć bardzo mnie o to prosiła – nie pozwalałam jej wchodzić na huśtawkę. Bawiłyśmy się za to w chowanego, budowałyśmy domki dla lalek i organizowałyśmy pikniki na wzgórzu. Uwielbiała to. Wyjątkowo mocno kochała zbierać kwiatki i łapać motylki, których w tym regionie było niebywale dużo.

Bałam się, co zrobimy, gdy nadejdzie czas, że Zoe będzie musiała pójść do szkoły. Miesiąc temu rozmawiałam o tym z Tomem. Wiedziałam, że z tego odludzia ciężko będzie nam każdego dnia dojeżdżać do miasteczka. Sama na pewno nie miałabym na to tyle odwagi. On jednak uparł się, że to miejsce jest dla nas idealne. Przeprowadzki nawet nie brał pod uwagę, od razu ją wykluczył. Uważał, że najlepiej będzie, jak mała rozpocznie nauczanie domowe, ale ja się z nim nie zgadzałam. Dużo się o to spierałyśmy. Chciałam, by Zoe miała kontakt z rówieśnikami. Wiedziałam, że takie wyobcowanie nie będzie jej służyć. Potrzebowała kolegów i koleżanek w swoim wieku, zabaw w grupie i uczestnictwa w szkolnych wycieczkach w ciekawe miejsca. Oczywiście już teraz starałam się jak najwięcej ją uczyć. Rozwiązywałyśmy zagadki, grałyśmy w interaktywne gry i czytałyśmy wspólnie mnóstwo książeczek edukacyjnych. Uczylałam ją czytać i pisać, ale wiedziałam, że to za mało. Dziewczynka w jej wieku powinna mieć kontakt z innymi dziećmi. Zoe miała już pięć lat, a jeszcze nigdy nie bawiła się z nikim poza mną. Ale Tom był w tej kwestii nieugięty. Zaszył się tutaj. Całymi dniami pisał i nawet nie zauważał córki.

Jednak teraz, pomimo tego wszystkiego, co tak nas dzieliło... cholernie mi go brakowało. Nie wiedziałam, jak poradzimy sobie bez niego na tym pustkowiu. To on zajmował się wszystkimi technicznymi sprawami. Do małej się nie zbliżał, ale remonty

i wszelkie naprawy były na jego głowie. Nie musiałam go prosić, gdy coś się zepsuło. Teraz... bałam się, czy dam sobie radę ze wszystkim sama. A przy tym, potwornie się o niego martwiłam. Obawiałam się, że stało mu się coś złego. Jeszcze nigdy nie zniknął tak bez słowa. Kiedy przedwczoraj obudziłam się wczesnym rankiem, jego już nie było w domu. Zdziwiłam się, bo nie mówił mi, że planuje gdzieś jechać. Pomyślałam, że po prostu nie chciał mnie zbudzić i udał się do miasteczka, aby coś załatwić. Lecz gdy nadzedł wieczór, a jego nadal nie było, przestraszyłam się. Dzwoniłam do niego, pisałam, ale nie było żadnego odzewu. Dosłownie rozplynął się w powietrzu.

Sprawdziłam jego szafę. Wszystkie ubrania i najważniejsze rzeczy znajdowały się na swoim miejscu. Od razu zgłosiłam sprawę na policję, ale kazali mi odczekać czterdzieści osiem godzin, zanim podejmą poszukiwania. Tyle czasu wyznaczili na to, by Tom sam się odezwał bądź wrócił do domu. Niestety, nic takiego się nie wydarzyło. Mijała już prawie sześćdziesiąta godzina jego nieobecności i dosłownie nie było po nim śladu. Byłam przerażona. Bałam się, że ktoś zrobił mu krzywdę. W głowie miałam już wszystkie możliwe scenariusze. A może stracił gdzieś przytomność i leżał w głębi ciemnej uliczki, bez żadnej pomocy?

Coraz bardziej się trzęsłam, ale musiałam się trzymać. Nie mogłam pokazać przy Zoe, jak bardzo się bałam. Dla niej musiałam być silna. Miała teraz tylko mnie.

Zjechałam do samego podnóża gór. Widok naszego domu zaczął wyłaniać się zza gęstej mgły. Niewielki, parterowy budynek z wysokimi oknami, porośnięty licznymi krzewami, otoczony był ciemnością wieczoru. Nad jego spadzistym dachem unosiły się ciężkie chmury. Stał samotnie, jakby zapomniany przez czas. Ogród z mnóstwem kwitnących roślin, o które tak dbałam, stał się zupełnie niezauważalny. To, co szczególnie przykuwało w tym momencie uwagę, to pełnia księżyca odbijająca się w ciemnej wodzie niewielkiego pobliskiego jeziora, za którym rozciągało się dzikie wzgórze i polana porośnięta

wysoką trawą. Wzgórza, które nas otaczały, kryły w sobie tajemnice. Były cichym obserwatorem naszego rodzinnego życia.

Zatrzymałam samochód tuż przy furtce i zgasiłam silnik. Gdy tylko wysiadłam, od razu uderzył we mnie podmuch chłodnego wiatru. Poprawiłam sweter i przeszłam na tył auta. Wzięłam Zoe na ręce. Zaspana, objęła mnie rączkami za szyję i mocno wtuliła się w moją klatkę piersiową. Jej miarowy oddech lekko mnie uspokajał. Miałam nadzieję, że jak się obudzi i spyta o tatę, to Tom już będzie z nami. Zamknęłam samochód i powolnym krokiem, uważając, by nie zbudzić małej, ruszyłam w stronę domu. Drgnęłam, gdy zobaczyłam przesuniętą wycieraczkę pod drzwiami. Coś zakłuło mnie w piersi. Byłam pewna, że kiedy wychodziłam z domu, zostawiłam ją przysuniętą pod sam próg.

Czy to możliwe, by...

Rozejrzałam się wokoło i szybko wyrzuciłam tę myśl z głowy. Chyba za bardzo chciałam, by Tom wrócił i moje zmysły zaczynały szaleć. Nigdzie nie było jego samochodu. Na pewno nie przyszedłby tutaj na piechotę. Dookoła nas panowała znajoma, złowroga cisza. Nie lubiłam o tej porze wychodzić na zewnątrz. Świst wiatru przelatywał między górami, tworząc aurę mroku. Jeszcze raz, z Zoe na rękach, zerknęłam w stronę największego z okien. W całym domu było ciemno.

Nie wrócił.

Zacisnęłam usta, próbując powstrzymać się od płaczu. Pośpiesznie weszłam do środka i zamknęłam drzwi. Przekręciłam zamek i odszukałam dłonią włącznik światła. Westchnęłam, przypominając sobie, że Tom obiecał go w tym tygodniu naprawić. Po omacku skierowałam się w stronę salonu.

– Mamusiu.... – odezwała się nagle Zoe, podnosząc główkę.

– Ciii, kochanie. Śpij. Zaraz zaniiosę cię do łóżeczka – powiedziałam, całując ją w czółko.

Nie chciałam, by się rozbudziła. Wiedziałam, że zapyta o tatę, dlatego musiałam zyskać chociaż kilka kolejnych godzin, zanim

wymyśle jakąś sensowną wymówkę, która jej nie przestraszy. Zamarłam, gdy nagle w ciemności salonu zauważyłam błyszczące oczy i kształt męskiej postaci. Zatrzymałam się w progu, czując, jak po całym ciele przetoczyły się lodowate dreszcze. Moje serce momentalnie się zatrzymało. Powstrzymałam się od piśnięcia, by nie przestraszyć Zoe, ale z emocji zakręciło mi się w głowie. Moje zmysły były niesamowicie wyczulone, ale świadomość, o dziwo, pozostała bardzo trzeźwa. Przez moment pomyślałam, że to Tom, ale szeroka sylwetka, którą dostrzegłam, zupełnie go nie przypominała. Unoszący się w powietrzu intensywny zapach cedrowych perfum z nutą jakiejś tajemniczej, egzotycznej przyprawy zdradzał, że do mojego domu włamał się ktoś nieznajomy. Czuło się jego obecność, jeszcze zanim można było go zobaczyć. Oblał mnie zimny pot. Zoe musiała wyczuć moje przerażenie, bo poruszyła się i zacisnęła pięści na mojej szyi.

– Mamusiu... – wyszeptała zaspana, otwierając oczka.

Drżącą dłonią, w pośpiechu, sięgnęłam do włącznika światła. Żarówki mrugnęły i rozświeciły przestrzeń salonu. Drgnąłam, gdy w centralnej części pomieszczenia dostrzegłam siedzącego na fotelu mężczyznę. Nonszalancko podparty łokciem o podłokietnik, nawet na milimetr się nie poruszył. W blasku światła jego rysy wydawały się nieostre. Wpatrywał się we mnie z nieodgadniętym wyrazem twarzy. Instynktownie postawiłam Zoe na podłodze i przyciągnęłam ją mocno do siebie, jakbym chciała ją schronić w swoich ramionach, a przy tym mieć też wolne ręce, w razie gdybym musiała nas bronić. Córeczka chwyciła się rączkami mojego biodra i przylgnęła do mnie. Cała się trzęsła. Pocierała paluszkami zaspane powieki. Jej oczka, pełne dziecięcej niewinności, skierowały się w stronę włamywacza. Strach ścisnął mi gardło.

– Nie krzycz, bo przestraszysz córkę. – Jego ostry, gruby ton przeszył powietrze. Od razu pojęłam, że bije od niego mrok, jakiego dotąd nie znałam.

– K-kim jesteś? – wykrztusiłam przestraszona, próbując zapamiętać nad drżeniem w głosie.

Gdy poczułam, jak Zoe kurczowo ścisnęła mi rękę, podniosłam głos i spytałam z nerwami:

– Co robisz w moim domu? – Lęk rozprzestrzenił się w moim sercu niczym cień.

Patrzył na mnie przez chwilę. Uważnie mi się przyglądał. Sunął powoli wzrokiem po mojej twarzy, jakby oceniał jej kształt, fakturę, każdą najdrobniejszą rysę i zagłębienie policzków. Tak się czułam. Obserwowana. W pełni. W każdym tego słowa znaczeniu.

Przełknęłam ślinę, gdy w ostentacyjny sposób zmierzył moją sylwetkę. Jego ciężki jak mrok wzrok śledził zarys mojej szyi, linię obojczyków i niespiesznie kierował się coraz niżej, przesuwając się po moich piersiach, biodrach, nogach. Zupełnie jakby dokładnie wiedział, gdzie się zatrzymać, aby mnie zawstydzić i wzbudzić jeszcze większy niepokój. Choć byłam w pełni ubrana, a mój ciepły, gruby sweter i długie spodnie zakrywały wszystko, co mogłoby go sprowokować, to przy nim czułam się tak, jakbym była naga. Materiał przylegający do mojego ciała stał się niemal przezroczysty. Pod naporem jego spojrzenia byłam bezbronna. Choć nie zbliżył się do mnie nawet na milimetr, serce waliło mi w piersi tak mocno, że miałam poczucie, iż za chwilę się z niej wyrwie. Wodził wzrokiem po moim ciele z taką intensywnością, jakby widział więcej, jakby był w stanie przeniknąć przez moje ubrania. Ścisnęło mnie w żołądku, ale nie potrafiłam zareagować. Byłam zbyt oszłamiona. W końcu jego spojrzenie ponownie padło na moją twarz i zatrzymało się dłużej na moich oczach. Choć dzieliła nas spora odległość, odnosiłam wrażenie, że przeskakiwał wzrokiem między moimi tęczęwkami, jakby chciał z nich wyczytać każdą reakcję i myśl, jaka zrodziła się w mojej głowie.

– Zanieś córkę do jej pokoju – rozkazał stanowczym, lecz nie brutalnym tonem. – Niech się położy spać, a my porozmawiamy.

– Nie ma mowy – powiedziałam od razu, bojąc się zostawić Zoe samą. Czułam, że nie mogę jej spuścić z oka.

Przygryzł zębami język i oblizał usta. Na jego twarzy pojawił się cień krnąbrnego uśmiechu. Zamarłam, gdy podniósł się z fotela. Włożył dłonie do kieszeni swoich ciemnych spodni i pewnym, kontrolowanym krokiem ruszył w moją stronę. Na moment zabrakło mi oddechu. Miałam wrażenie, że celowo się nie spieszył. Zbliżał się do mnie bardzo powoli, jakby mój lęk sprawiał mu przyjemność. Dopiero teraz mu się przyjrzałam. Rysy jego twarzy były ostre, z wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi i mocno zaznaczoną linią szczęki, która dodawała mu groźnego, ale i w pewien sposób intrygującego charakteru. Ciemne, gęste włosy kontrastowały z żywym odcieniem zielonych, przenikliwych oczu, w których dostrzegałam coś hipnotyzującego. Jego pełne usta układały się w kształt tajemniczego, niepokornego uśmiechu. Był wysoki i dobrze zbudowany. Jego szerokie barki i umięśnione ramiona przypominały mury starożytnej twierdzy, za którymi czaiły się prawdziwe demony. Wydawało mi się, jakby z jednej strony miały chronić przed zagrożeniem, a z drugiej, wywoływać przestrach. Ubrany był w czarną, dobrze skrojoną koszulę, która opinała jego masywną klatkę piersiową. Rozpięte dwa górne guziki ukazywały fragment torsu, zarośniętego niewielkimi włoskami, zaś podwinięte rękawy odsłaniały jego silne przedramiona. Skórzane, eleganckie buty wskazywały na to, że miał dobry gust. Moją uwagę przykuł cienki, złoty łańcuszek na jego szyi, który odbijał się w blasku żarówki. Jednak najbardziej charakterystyczne były jego tatuaże. To one robiły największe wrażenie. Nigdy nie spotkałam mężczyzny z takimi zdobieniami, a on miał ich wiele i wydawały się bardzo specyficzne, jakby tusz, który pokrywał jego ciało określał również jego duszę. Przeczucie podpowiadało mi, że pod koszulą skrywał ich dużo więcej, ale jedyne, które teraz mogłam dostrzec, to te na odkrytych przedramionach i fragmencie jego torsu. I one były niezwykle mroczne. Sprawiały, że

czułam niepokój. Wydawały się brutalne w swoim wyrazie. Przypominały mi skomplikowany labirynt zaklęć, który z jednej strony budził strach, a z drugiej swego rodzaju fascynację. Wokół jego prawego nadgarstka owijała się czarna wstęga złożona z ostrych cierni, która pięła się w górę i w pewnym momencie wydawało się, jakby wrzynała się w jego skórę. Otaczała czaszkę, która opleciona była węzami. Między cierniami ściekały czarne krople krwi. Na jego lewym przedramieniu znajdował się bodajże jakiś chiński napis, którego nie rozumiałam, ale było w nim coś mistycznego. Odnosiłam wrażenie, jakbym patrzyła na zakazane wspomnienie bądź prawdę o nim, której nie chciał wyjawic. Z kolei spod jego koszuli, na klatce piersiowej, wystawał fragment ostrza noża przebijającego serce. Te tatuaże nie były zwyczajne. Kiedy się poruszał, wzory zdawały się ożywać i tworzyć odrębne historie. W niektórych miejscach jego skóra była tak czarna, jakby atrament wnikał głębiej, wprost do jego duszy.

Był przystojny, mógłby się spodobać każdej kobiecie, jednak teraz, gdy uważnie mu się przyjrzałam, widziałam, że czało się w nim coś niebezpiecznego, co budziło we mnie jeszcze większy lęk niż na początku. Jego postura emanowała władzą. Każdy krok w moim kierunku stawiał z taką pewnością, że od razu cała się spięłam. Powietrze wokół nas zdawało się gęstnieć. Serce dudniło mi w piersi tak mocno, że czułam pulsowanie w skroniach.

Podszedł do mnie. Zbliżył się tak bardzo, że poczułam przytłaczające ciepło jego ciała. Z jego postawy biła surowość i niebezpieczna energia, a to sprawiło, że moje nogi lekko się ugięły. Z jakichś dziwnych względów zaschło mi w gardle. Moją twarz oblał gorąc. Dopiero z bliska zauważyłam, że na lewej tęczówce jego oka błyszczała niewielka plamka w kolorze ciemnego bursztynu, która w pewnym momencie przypominała mi bestię, która czała się w jego wnętrzu. Było w tym coś naprawdę niepokojącego. Ciężar jego spojrzenia był tak przytłaczający, że miałam wrażenie, jakby zaglądał mi prosto w duszę. Jakby znał

każdy mój sekret i ukryty strach. Nachylił się lekko nade mną. W każdym jego ruchu czaiła się mieszkanka siły i kontroli. Zupełnie jakby chciał pokazać, że jednym skinieniem dłoni mógł zniszczyć wszystko wokół. Doskonale wiedział, jaką ma przewagę, i z satysfakcją obserwował moją niepewność.

– Twój mąż mnie tutaj przysłał – oznajmił, patrząc mi w oczy.

Drgnąłam.

– Ciebie? – wyjąkałam, mocniej przyciskając do siebie Zoe. Ogarnęło mnie niedowierzanie. – A co Tom ma z tym wspólnego? Kim ty jesteś? – Kolejne pytania niczym potok zaczęły wylewać się z moich ust.

Zmrużył oczy. Był wyraźnie zadowolony z mojej dociekliwości, jakby właśnie tego oczekiwał. Kąciki jego ust drgnęły, uśmiech jednak nie zwiastował niczego, czego nie miałabym się bać. Był mroczny, pełen ukrytej groźby i tajemniczego zaproszenia, którego nie rozumiałam. Wskazał głową na Zoe, a potem na korytarz, jakby nie zamierzał się powtarzać. Chciał, żebyśmy zostali sami.

Przez chwilę się zawahałam. Czułam się unieruchomiona przez dziwną, nieprzewidywalną siłę, która od niego emanowała. To ona nie pozwalała mi się odsunąć lub choćby uciec od niego wzrokiem. Nie dotknął mnie, nawet się nie poruszył, a ja miałam wrażenie, jakby trzymał mnie w garści. Schyliłam się i wzięłam Zoe na ręce. Od razu objęła mnie rączkami i wtuliła się w zagłębienie mojej szyi. Była zdezorientowana, ale i bardzo senna. Czułam, jak jej ciało staje się coraz cięższe. Jej mięśnie na przemian nieruchomiały i drgały. Walczyła ze snem. Nie odwróciłam się w stronę mężczyzny. Na trzęsących się nogach zaniiosłam ją do pokoiku. Ułożyłam ją w łóżeczku i starannie przykryłam jej ulubionym, miękkim kocykiem.

– Śpij, kochanie – powiedziałam czule i ucałowałam jej główkę.

Jej oddech był równomierny, a na buzi malowała się błoga nieświadomość.

Położyłam przy niej maskotkę, z którą zawsze zasypiała.

– Mamusia porozmawia teraz z panem. Jak skończę, przyjdę do ciebie, dobrze?

Cicho mruknęła i zamknęła oczka. Przytuliła się do maskotki. Nawet nie wiedziałam, kiedy zasnęła. Patrzyłam tak na nią jeszcze przez chwilę, zastanawiając się, co powinnam zrobić. Cała drżałam na myśl o tym, że w naszym salonie znajdował się obcy mężczyzna. W końcu zebrałam się na odwagę i wyszłam na korytarz. Zamknęłam drzwi do pokoju Zoe i ruszyłam w stronę salonu.

Czekał tam na mnie. Stał oparty o wyspę kuchenną, zupełnie jakby był u siebie. Jego postać oświetlona była przez słabe światło sufitowej lampy. Czułam się tak, jakbym wkraczała właśnie na terytorium drapieżnika. Przystanęłam w bezpiecznej odległości od niego. Uniósł głowę i zerknął na mnie. Milczał, ale to milczenie było głośniejsze od jakichkolwiek słów.

– Zobacz. – Jego niski, głęboki głos przeszył ciszę.

Gdy wyjął dłoń z kieszeni spodni, zauważyłam na jego palcu rzucający się w oczy sygnet, który sugerował, że nie był kimś zwyčajnym. Od początku czułam, że otaczała go mroczna aura, ale teraz byłam pewna, że kryło się za tym coś jeszcze. Coś, czego dla własnego dobra nie powinnam wiedzieć. Moje ciało przeszył lodowaty prąd.

Wyciągnął tablet i położył go na blacie wyspy kuchennej. Wpatrywał się we mnie, jakby oczekiwał mojego ruchu. Przez chwilę się wahałam, ale ciekawość zwyciężyła. Ostrożnie podeszłam do wyspy i zerknęłam na ekran. Pokazywał nagranie z kamery, tuż sprzed jego domu.

– Twój mąż był wczoraj u mnie.

Moje serce przyspieszyło. Nie zastanawiając się nad niczym, chwyciłam za tablet, uniosłam go i dokładniej przyjrzałam się nagraniu. Moje wnętrze ogarnął szok.

To naprawdę był Tom. Pojawił się u niego po dziesiątej rano i po godzinie wyszedł. Wyglądało na to, że był cały i zdrowy, ale

dziwnie się zachowywał. Chaotyczne ruchy zdradzały, że czegoś się bał. Znałam go i widziałam, że był zdenerwowany.

– Boże... – wyszeptałam, nie potrafiąc ukryć zdumienia. – Co tu się dzieje...

Mężczyzna spojrzał na mnie.

– Naraził się niewłaściwym ludziom.

Oszołomiona, otworzyłam usta.

– Naraził? – Zastygłam w bezruchu. – Co takiego zrobił?

Nie dowierzałam w to, co słyszałam.

Czyżbym do tej pory nie znała własnego męża?

Nieznajomy wpatrywał się we mnie. Jego wzrok był ciężki, wręcz przeszywający.

– Zapożyczył się i nie oddał długów. Goście, u których ich nrobił, nie należą do miłych ani cierpliwych. Gdy minął termin spłaty, zaczęły się kłopoty. Teraz go szukają. A on kombinuje, jak oddać im forszę, by nie spełnili swoich grózb.

Ugięły mi się nogi. Momentalnie ziemia osunęła mi się spod stóp.

– Boże... – Dotknęłam dłonią czoła i przytrzymałam się wyspy kuchennej, aby nie upaść. – To niemożliwe... Tom nie mógłby...

– Obawiam się, że miał jeszcze więcej sekretów, o których nie miałaś pojęcia – przerwał mi.

Przez chwilę analizowałam w głowie jego słowa. Mój oddech stał się płytki.

– Dlaczego do mnie nie zadzwonił? – wykrztusiłam.

– To zbyt niebezpieczne. Nie może się z wami kontaktować, może być na podsłuchu. Nikt nie wie, gdzie mieszkacie. I tak musi pozostać. – Schował tablet i spojrzał na mnie. – Mam u niego przysługę do spłaty. Obiecałem, że będę miał na was oko.

Zmarszczyłam brwi.

– Ty? Co to znaczy?

Jego źrenice się zwężyły. Na ich tle zauważyłam dziwny błysk.

– To znaczy, że bliżej się poznamy, Laylo.

Drgnęłam. Czułam się tak, jakby dobrze mnie znał, jakby wiedział więcej, niż na początku przypuszczałam.

– Dlaczego wyznaczył akurat ciebie? – spytałam bez namysłu. – Nigdy mi o tobie nie mówił...

Na jego twarzy pojawił się drwiący uśmiech. Wyjął z kieszeni paczkę papierosów i zapalniczkę.

– O nie, schowaj to – powiedziałam z nerwami. – Nie pozwolę ci palić przy Zoe.

Zatrzymał palec na opakowaniu i zmrużył oczy. Przyglądał mi się przez chwilę bez słowa, a ja miałam wrażenie, że mój żołądek zaciska się w ciasny supeł. Wyczułam, że nie był zadowolony z mojej reakcji. Chyba nie spodziewał się, że czegokolwiek mu zabronię.

Może nie był do tego przyzwyczajony?

Przejechał językiem po zębach i manifestacyjnie się uśmiechnął.

– Jasne – mruknął. – To twój dom, Laylo.

Wypuściłam powietrze z płuc. Dziwnie się czułam, gdy wymawiał moje imię. Było w tym coś niesamowicie osobliwego.

– Zoe miewa kłopoty z oddychaniem. Lekarz zdiagnozował u niej początki astmy – wyznałam, nie zastanawiając się nad tym, czy powinien o tym wiedzieć.

Tym razem wydawał się zaskoczony. Jedna z jego powiek lekko drgnęła. Potaknął głową i schował paczkę papierosów do kieszeni spodni. Nie sądziłam, że tak łatwo pójdzie.

– Odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie – odezwał się, lustrując mnie intensywnym wzrokiem – Tom nie mówił ci o mnie, bo nie jesteśmy przyjaciółmi. Nie pijamy piwa w barze i nie oglądamy wspólnie meczów, jeśli to miałaś na myśli. Poznaaliśmy się w dość nietypowych okolicznościach.

Przełknęłam ślinę. Czułam, że za jego słowami kryło się coś więcej. Nie mogłam w to uwierzyć. To wszystko mnie przerastało, nie mieściło mi się w głowie.

Tom narobił długów, a teraz, gdy go ścigają, przysłał do naszego domu jakiegoś obcego faceta? I to takiego, który ewidentnie nie wyglądał na kogoś, kto miał krystaliczne sumienie? Bił od niego mrok. Musiał mieć coś za uszami, skoro miał nas chronić. Tom za to z pewnością musiał zadrzeć z naprawdę niebezpiecznymi ludźmi, jeśli zdecydował się na taki ruch. W przeciwnym razie po prostu przysłałby do nas patrol policji.

– Mogę się z nim jakoś skontaktować? – wypaliłam po chwili ciszy. – Muszę z nim porozmawiać.

– To nie jest dobry pomysł. – Jego ostry ton zmroził mnie. – Porozmawiacie, jak to wszystko się skończy. Śledzą każdy jego ruch. Jeśli się z tobą skontaktuje, zagrozi bezpieczeństwu twojemu i córki.

Pokręciłam głową, czując, że w moich oczach zebrały się łzy. Nie układało się między nami, ale nadal był moim mężem i bardzo się o niego martwiłam.

– Ale... gdzie on jest? – wyjąkałam, starając się powstrzymać emocje. – Nic mu nie jest?

Wyraz twarzy mężczyzny stał się surowy.

– Tego niestety nie wiem. Kiedy ode mnie wyszedł, nie mieliśmy już kontaktu. Nie mogę cię okłamywać, jego życie jest zagrożone. Ci ludzie są nieobliczalni, ale jeśli się do was zbliży, także i wy będziecie w niebezpieczeństwie.

Moje oczy rozszerzyły się w niemej grozie.

– Ja... nie wierzę... – Dotknęłam dłonią klatki piersiowej. Czułam, że brakuje mi oddechu. – Co on zrobił? Jak to możliwe? W jakim celu się zadłużył i to u jakichś gangsterów? – Nie potrafiłam kontrolować przerażenia, które mnie ogarnęło. Serce coraz mocniej waliło mi w piersi. – Przecież dobrze nam się powodziło, wszystko było w porządku... – mówiłam, jakbym była w transie. Nic z tego nie rozumiałam. To wydawało mi się teraz tylko złym snem.

– Tom dał mi wasz adres. – Jego twardy głos mnie ocucił. Wyciągnął z marynarki klucze do auta i portfel. Rzucił je na blat wyspy. – Prosił, żebym miał was na oku aż do zakończenia sprawy.

Patrzyłam na niego, coraz szerzej otwierając usta.

– Do zakończenia? – powtórzyłam, nie rozumiejąc, co dokładnie miał na myśli.

– Do momentu aż odda wszystkie pieniądze – stwierdził pewnie.

Na blacie wyspy wylądował także jego telefon.

– Wiesz, ile tego jest? – spytałam drżącym głosem.

– Nie chciał mi dokładnie powiedzieć. Ale grubo ponad milion dolarów.

– Słucham?! – Aż zakrztusiłam się własną śliną. Tego się nie spodziewałam. Właśnie całe życie przeleciało mi przed oczyma. Przyłożyłam dłoń do ust. Chłodne dreszcze przebiegły mi po plecach. – Ile? – spytałam dużo ciszej. Miałam wrażenie, jakby na moim żołądku zacisnął się żelazny łańcuch. Momentalnie zakręciło mi się w głowie. – Po co mu było tyle pieniędzy? Przecież to niedorzeczne... – mówiłam, cała się trzęsąc. Serce biło mi tak mocno, jakby miało zaraz eksplodować, a nogi odmawiały posłuszeństwa. Jakby ktoś przytwierdził mnie do podłogi.

Nic na to nie odpowiedział. Minał wyspę i podszedł do jednej z kuchennych szafek. Jak gdyby nigdy nic wyjął z niej szklankę i napełnił ją wodą. Przyglądałam mu się oniemiała, nie potrafiąc wydusić słowa. Zachowywał się tak, jakby był u siebie. Zupełnie nie zwracał na mnie uwagi.

– Niektórzy mężowie mają sekrety, o których żony nie mają pojęcia – odparł niskim tonem. Upił łyk wody i odwrócił się w moją stronę.

– Sekrety? – powtórzyłam już z nerwami, jakby miało mi to w czymkolwiek pomóc. – Jakie on mógł mieć sekrety? Jak mógł narobić długów i narazić życie córki?

Usiadłam na krześle. Czułam rozpierający ból w piersiach i złość, która z każdą chwilą się potęgowała. Każde uderzenie serca

odbijało się szumem w moich uszach. Łapałam oddech, ale tlen nie przynosił mi ulgi. Teraz myślałam przede wszystkim o Zoe. Nie mogłam uwierzyć, że Tom mógł być aż tak nieodpowiedzialny.

– Przecież... – Nagle zerwałam się na równe nogi. – Możemy sprzedać dom... Mój samochód... – W głowie kłębiło mi się już kilka pomysłów. – Muszę coś zrobić.

Ruszyłam w kierunku jednej z szafek, w której znajdowały się wszystkie nasze najważniejsze dokumenty.

– Laylo. – Ostry ton głosu mężczyzny sprawił, że momentalnie się zatrzymałam i uniosłam wzrok.

Odstawił z hukiem szklankę na blat wyspy i przybliżył się do mnie.

– Nie wtrącaj się w to. To sprawy Toma. Takie było jego polecenie.

– Polecenie? – Jeszcze bardziej się we mnie zagotowało. – Jak on zamierza zorganizować ponad milion dolarów?

Włożył dłonie do kieszeni spodni.

– Pozwól mu działać. – Jego głos był nienaturalnie spokojny. Pochylił się lekko w moją stronę.

Drżące ręce zacisnęłam w pięści. Całe moje ciało przesiąkło lękiem. W jego oczach czaiła się ciemność. Samym spojrzeniem budził mój niepokój, choć nawet nie podniósł na mnie głosu.

– Poza tym, gdzie zamierzasz się podziac z córką, hmm? – Ton jego głosu jeszcze bardziej przycichł, co przyprawilo mnie o kolejne dreszcze. Przeskakiwał wzrokiem między moimi złęknionymi tęczówkami. – Sprzedasz wszystko i gdzie pojedziecie?

– Pojedziemy do moich rodziców – powiedziałam bez namysłu.

Starałam się oddychać powoli, by nie zdradzić strachu, który targał moim wnętrzem. Ale byłam pewna, że doskonale wiedział, co czuję. Patrzył na mnie w taki sposób, jakby znał moje myśli.

Skrzywił się.

– Jasne. I narazisz także ich?

Zacisnęłam usta. Nie mogłam im tego zrobić. Nie mogłam w to wplątać nikogo z krewnych. Na moim czole zgromadziły się kropelki potu. Tak strasznie się bałam o Zoe, siebie i o... Toma.

Odsunęłam się do tyłu i pokręciłam głową, nie wiedząc, co robić.

– Musimy stąd wyjechać – powtórzyłam twardo. – Muszę zabrać stąd Zoe. Jeśli ci ludzie dowiedzą się, gdzie mieszkamy... – Głos znów zaczął grzęznąć mi w gardle. – Boże... Muszę uprzedzić rodziców...

– Nie rób nic pochopnie – powiedział ostro. – Na razie pozwól działać Tomowi i mnie.

– Tobie? – zakpiłam.

– Tak. Będę was chronił.

– Nawet nie wiem, kim jesteś. Miałabym powierzyć ci życie mojej córki?

– Dopóki tu jestem, nie zbliżą się do was.

Pewność bijąca z jego głosu, spojrzenia i postawy sprawiła, że poczułam się jeszcze bardziej nieswojo.

– Skąd taka pewność?

– Po prostu to wiem. – Odsunął się ode mnie. – Nie znajdą was tutaj – dodał po chwili ciszy. – Niełatwo znaleźć wasz dom na tym pustkowiu – zaakcentował.

Zamyśliłam się. Dopiero teraz wszystko zaczęło do mnie docierać.

– A więc to dlatego chciał tu zamieszkać... Dlatego chciał... – Przerwałam. Znów zaczęło brakować mi powietrza. – Boże... On od początku planował się tu ukryć. Nie chodziło o pracę i książki... To dlatego tak nalegał, byśmy się nie wyprowadzali...

Wszystko składało mi się w jedną bolesną całość.

Najwidoczniej naprawdę nie znałam swojego męża. Byłam na niego wściekła. Mogłam mu wybaczyć wszystko, ale nie to, że naraził Zoe na takie niebezpieczeństwo.

Czułam, że „włamywacz” uważnie mi się przygląda.

– Na to wychodzi – stwierdził krótko.

Zerknęłam w stronę blatu kuchennego. Mój wzrok zatrzymał się na kluczyczkach do auta, które chwilę temu wyciągnął z kieszeni. Dopiero teraz zaświeciła mi się czerwona lampka w głowie.

– Przyjechałeś tu samochodem? Gdzie go ukryłeś? I jak tu wszedłeś? – Potok pytań zaczął wylewać się z moich ust.

Ilość niewiadomych przytłaczała mnie. Patrzyłam na niego, próbując cokolwiek wyczytać z jego reakcji, lecz on jedynie uśmiechnął się krnąbrnie. Podeszedł do wyspy kuchennej, zabrał z niej wszystkie swoje rzeczy, po czym minął ją i spojrzał na mnie.

– Mogę wybrać sobie przypadkowy pokój, czy jakiś mi wyznaczysz? Znieruchomiałam.

– S-słucham?

Miałam wrażenie, że świat wokół mnie właśnie się zatrzymał.

– Zamieszkam tu. Obiecałem to Tomowi – powiedział, jak gdyby nigdy nic.

Stałam tak przez chwilę, nie potrafiąc się poruszyć. Zdawało mi się, że się przesłyszałam. Po kilku sekundach zerknęłam w stronę korytarza i pokoiku, w którym spała Zoe. Strach o jej bezpieczeństwo sprawił, że wezbrała we mnie odwaga.

– Chyba zwariowałeś – wypaliłam bez namysłu. – Moja córka nie może mieszkać pod jednym dachem z obcym mężczyzną!

– Musi, jeśli chcesz, by była bezpieczna – odparł surowym, lecz spokojnym tonem. – Wolisz, żeby wdarło się tu kilku innych, którzy nie będą mieć dobrych zamiarów?

Przełknęłam ślinę.

– Samotna kobieta z dzieckiem nie powinna być sama na takim ustroniu. Zwłaszcza gdy jej mąż ukrywa takie grzechy.

Jego słowa odbiły się echem w mojej głowie.

– Pójdę sam. – Puścił mi oko i z satysfakcją wymalowaną na twarzy odwrócił się i wyszedł z kuchni. Zniknął w głębi korytarza.

Stałam jak wryta na środku pomieszczenia. Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie się stało. Gdy tylko się otrząsnęłam, od razu udałam się do pokoju Zoe. Nie traciłam czasu na wieczorny

prysznic. Musiałam być przy córce. Musiałam wiedzieć, że nic jej nie grozi. Tę noc spędziłam w jej łóeczku. Do rana nie wypuściłam jej z ramion, mocno do siebie tuląc. Nie zmrużyłam nawet oka. Przez cały czas czuwałam. Nie tylko bałam się, że ktoś od wierzycieli Toma się tu zjawi, ale równie mocno obawiałam się człowieka, który spał dziś z nami pod jednym dachem. Nic o nim nie wiedziałam. Nie znałam jego prawdziwych zamiarów. I nie potrafiłam mu zaufać. Przez chwilę miałam ochotę zadzwonić na policję, ale powstrzymałam się przed tym ruchem. Wewnętrzny głos podpowiadał mi, że nie powinnam działać pochopnie.

A co, jeśli Tom zadarł z naprawdę wysoko postawionymi ludźmi? Przecież gangsterzy, którzy go szukali, mogli mieć układy w policji. Musiałam myśleć logicznie i nie kierować się strachem.

Leżałam, czując ciepło wtulonej we mnie córeczki. Patrzyłam na nią i zastanawiałam się, czy zdołam ją ochronić. Strach ścisnął mi krtani. Jej mała rączka oplatała mnie pod kocem. Zoe spała spokojnie, była nieświadoma zagrożenia, ale ja nie mogłam zamknąć oczu. Co chwilę z niepewnością zerkałam w stronę drzwi. Choć w korytarzu i całym domu panowała cisza, wiedziałam, że muszę być czujna. Nie byłyśmy same. Nie mogłam pozwolić na to, by Zoe coś się stało.

Jedyne, co mogłam teraz zrobić, to trzymać córeczkę blisko siebie i czekać na poranek...

Zastanów się, kto po was przyjdzie, kiedy ja odejdę

Layla

Zerknęłam na zegarek. Dochodziła już ósma rano. Na dworze zaczynało się przejaśniać. Odwróciłam się i spojrzałam na smacznie śpiącą Zoe, która obejmowała mnie rączkami. Choć cała dygotałam z emocji, niepewna tego, co przyniesie ten dzień, jej spokój wlewał w moje serce ukojenie. Wiedziałam, że muszę być silna. Córeczka bardzo mnie potrzebowała. Musiałam odrzucić strach i walczyć o jej bezpieczeństwo. Ja się nie liczyłam. Jedyne, czego teraz chciałam, to zapewnić jej ochronę i spokój na jaki zasługiwała. Mimo że miała dopiero pięć lat, już wystarczająco dużo wycierpiała. Wydawała się beztroskim i radosnym dzieckiem, ale zdawałam sobie sprawę, że odtrącenie przez ojca mocno na nią wpływało. Córką do dobrego rozwoju potrzebuje akceptacji i miłości swojego taty. Tom nigdy jej tego nie dał, a jakby tego było mało, jeszcze ściągnął na nas kłopoty. Przez całą noc o tym rozmyślałam. Nie mogłam pojąć, jak mógł zaryzykować życie dziecka w zamian za pieniądze. Byłam pewna, że nie mieliśmy problemów finansowych. Nadal nie docierało do mnie, jak bardzo się myliłam. Martwiłam się o Toma. Obawiałam się, że miał poważne kłopoty, ale postawił na szali bezpieczeństwo naszej rodziny i tego nie potrafiłam mu wybaczyć. W moim sercu gromadziło się coraz więcej żalu.

Potałam opuszkami palców lekko zaróżowiony, pyzaty policzek Zoe. Wyglądała tak niewinnie, jak mały aniołek. Bolało mnie, że nie wiedziałam, jaka czeka ją przyszłość. Potwornie się bałam, czy zdołam ją ochronić przed zagrożeniem. Ucałowałam ją czule w główkę i ostrożnie wyswobodziłam się z jej objęć. Podeszłam

do drzwi. Przyłożyłam do nich skroń, nasłuchując dźwięków dochodzących z korytarza, ale miałam wrażenie, że w domu panowała całkowita cisza. Bałam się spotkania z mężczyzną, który spędził u nas noc. Nic o nim nie wiedziałam. Mogłam tylko uwierzyć jego słowom, ale i tak nie miałam gwarancji, że powiedział mi prawdę. Było w nim coś, co sprawiało, że czułam przy nim strach. Biła od niego bliżej nieokreślona ciemność. To, że wtargnął wczoraj potajemnie do naszego domu, jeszcze bardziej pobudzało moje lęki. Zanim się z nim skonfrontuję, musiałam się uspokoić. Cofnęłam się w głąb pokoju i odwróciłam w stronę okna. Serce biło mi gwałtownie. Próbowałam wyrównać oddech.

Niebo było dziś pełne chmur, zza których na próżno było wypatrywać słonecznych promieni. Kiedyś nie potrafiłam przyzwyczaić się do pogody, która panowała w tym regionie. Tom ją uwielbiał albo przynajmniej sprawiał takie wrażenie, że była mu w jakiś sposób bliska. Wcześniej myślałam, że to przypadek pisarzy. Lubią mieć w swoim otoczeniu nie tylko ciszę, ale i ponurą pogodę, by móc przelać swoje smutki na papier. Wydawało mi się, że złe samopoczucie zawsze jest bardziej inspirujące, a posępna pogoda niewątpliwie wpływa na ludzkie emocje. Teraz jednak, gdy znalazłam już prawdę o jego sekretach, przypuszczałam, że udawał i tak naprawdę od zawsze tak samo jak ja nie lubił tego klimatu. Szkoda, że tak rzadko ze mną rozmawiał. Może gdyby chciał poświęcić mi i Zoe trochę czasu, zyskałaby na tym nie tylko nasza rodzina, ale i nasze bezpieczeństwo.

Westchnęłam, wpatrując się w nisko zawieszone, szare chmury. Były przytłaczające. Brak ich wyraźnych konturów sprawiał, że niebo wydawało się płaskie, a jego widoczność ograniczała się jedynie do tej niekończącej się, ponurej zasłony. Tutaj rzadko zdarzały się słoneczne dni. Kiedy już występowały, słońce dość intensywnie nagrzewało w dzień doliny, ale nocą, zwłaszcza przy bezchmurnym niebie, ciepło szybko uciekało, powodując wyraźne spadki temperatur. U podnóża gór, gdzie znajdował się nasz dom,

i tak zawsze było dużo cieplej niż w wyższych partiach, ale najbardziej doskwierały mi tu częste opady deszczu, burze oraz poranne i wieczorne mgły. Czasami za oknami domu nie było widać nic więcej, poza otaczającą nas z każdej strony dymną pierzyną. Przy mojej melancholijnej osobowości nie wpływało to na mnie dobrze. Taki klimat z jednej strony mnie uspokajał, ale z drugiej pogłębiał również moje depresyjne stany. Nie będę kłamać i mówić, że nie czułam się tu samotnie, bo trudno byłoby mi to ukryć. Moi rodzice już dawno zauważyli, że coś się we mnie zmieniło. Może właśnie dlatego zaczęłam się od nich odsuwać? Robiłam to świadomie. Rzadko przyjeżdżałam do domu, a kiedy już tak się działo, uciekałam od rozmowy. Może nie chodziło jedynie o to, że nie mogłam im zdradzić naszego miejsca zamieszkania, ale również o to, że widzieli, jak z każdym rokiem gaśnie we mnie szczęście. Bałam się zderzenia z prawdą. Stanięcie z nią oko w oko bywa bolesne, zwłaszcza gdy słyszymy ją z ust osób, którym bezgranicznie ufamy i wiemy, że możemy się w nich przejrzeć jak w lustrze. Nie chciałam przyznać, że małżeństwo z Tomem odebrało mi radość z życia i sprawiło, że przez ostatnie lata zgubiłam samą siebie.

Moje wargi lekko drżały. Potarłam ramiona, po czym podeszłam do komody. Otworzyłam górną szufladę i wyjęłam z niej kopertę, w której zawsze trzymałam pieniądze na życie i podstawowe potrzeby. Tom co miesiąc wyznaczał mi sumę na utrzymanie domu. Nie miałam dostępu do jego konta, mieliśmy dwa osobne, ale odkąd odeszłam z pracy, to on zarządzał całym budżetem. Mimo że razem ustaliliśmy taki podział ról, że on pracuje, a ja zajmuję się Zoe i domem, źle się z tym czułam. Teraz, gdy Tom się ukrywał, naprawdę martwiłam się, z czego będziemy żyć. Otworzyłam kopertę i wyjęłam z niej banknoty. Dokładnie je przeliczyłam. Zamarłam, gdy dotarło do mnie, że zostało nam jedynie dwieście dolarów. Bałam się, na jak długo wystarczy nam pieniędzy. Mogłabym poprosić rodziców o pomoc, ale nie chciałam ryzykować i sprowadzać na nich niebezpieczeństwa. Jeśli mężczyzna, który

wczoraj wtargnął do naszego domu, rzeczywiście mówił prawdę, to nie tylko Tom mógł być na podsłuchach, ale również i ja. Musiałam zachować wszelkie środki ostrożności. Zamrugałam kilka razy, by powstrzymać łzy. Nie chciałam, żeby Zoe zobaczyła mnie w takim stanie.

Nabrałam kilka głębokich oddechów i ruszyłam w kierunku drzwi. Przelotnie zerknęłam na niczego nieświadomą córeczkę, po czym niepewnie i jak najciszej tylko potrafiłam, wyszłam na korytarz. Staralam się nie myśleć o tym, że mogę się gdzieś natknąć na mężczyznę, z którym znajdowałam się obecnie pod jednym dachem. Gdy weszłam do kuchni, momentalnie znieruchomiałam. Siedział przy wyspie i jak gdyby nigdy nic pił kawę. Przystanęłam jak wryta. Oddech utknął mi w gardle, a żołądek skręcił się w ciasny węzeł. Byłam pewna, że wyczuł moją obecność, ale nawet na sekundę nie drgnął. Nie wyglądał na zaskoczonego. W przeciwieństwie do mnie otaczała go aura całkowitego spokoju. Opierał się wygodnie o blat wyspy. Jedna z jego nóg spoczywała swobodnie na podłodze, druga zaś była lekko podciągnięta. W dłoni trzymał filiżankę z mojej ulubionej zastawy, którą odkładałam zawsze na specjalne okazje. Na samą myśl, że szperał mi w szafkach, poczułam się tak, jakby ktoś ścisnął mi gardło. W jego ciele nie było napięcia, żadnej oznaki zniecierpliwienia czy pośpiechu. Czuł się tutaj naturalnie, zupełnie jakby to był jego dom. Jakby to on kontrolował czas. Czekał na naszą konfrontację, lecz spokój, który od niego bił utwierdzał mnie w przekonaniu, że to on rozdawał tutaj karty.

Gdy jedna z desek zaskrzypiała pod moim ciężarem, uniósł wzrok i zerknął na mnie. Mimowolnie oblał mnie zimny pot. W świetle dnia wyglądał jeszcze bardziej mrocznie. Dopiero teraz mogłam mu się dobrze przyjrzeć. Był zrelaksowany, ale w tym nienaturalnym wręcz opanowaniu czaiło się coś groźnego. Jego zielone, wyraźnie pociemniałe oczy, pozbawione jakichkolwiek przejawów emocji, przeszywały mnie na wskroś. Patrzył na mnie

przez dłuższą chwilę, ani razu nie mrugając. Pod naporem jego spojrzenia cierpła mi skóra.

– Nie wejdziesz? – Jego niski głos zaszumiał mi w głowie.

Nie wiedziałam, co takiego w sobie miał, ale już sama jego obecność sprawiała, że czułam się przerażona i zafascynowana jednocześnie. To było niesamowicie osobliwe uczucie. Naprawdę wszystkiego się teraz spodziewałam. Mój umysł tworzył różne scenariusze. Przypuszczałam, że może nawet przyszykować na mnie zasadzkę, by w najmniej spodziewanym momencie zaatakować, ale ostatnią rzeczą, o jakiej pomyślałam, było to, że w ciągu jednej nocy się tutaj zdomowi. Przez chwilę w ogóle się nie poruszałam. Miałam wrażenie, że jego przenikliwy wzrok wwierał się we mnie.

– Zaparzyłem kawę – oznajmił bezceremonialnie, widząc moje wahanie, i uniósł filiżankę na wysokość ust.

Upił powolnie łyk gorącego naparu, jakby z satysfakcją delektował się jego smakiem. Nie było w tym żadnych nerwowych ruchów.

– Swoją drogą, mogłabyś zaopatrzyć się w kawiarkę – stwierdził nagle, wybijając mnie z mrocznych myśli. – Nic nie równa się z mocną, gorzką kawą. Ta z ekspresu jest zbyt prosta i zabiera jej prawdziwy smak. To, co dobre, zawsze wymaga więcej czasu. – Uśmiechnął się krnąbrnie, a ja poczułam napięcie w ciele.

Ponownie uniósł filiżankę do ust, ale jego wzrok nie opuścił mojej twarzy. Głębokie, ciemne spojrzenie śledziło mnie. Z trudem przełknęłam ślinę. Wiedziałam, że nasza rozmowa jest nieunikniona. Nie było przed tym ucieczki. Zrobiłam kilka kroków i stanęłam naprzeciwko niego, po drugiej stronie wyspy, obejmując się niepewnie ramionami, jakbym chciała dodać sobie odwagi.

– Zamierzasz dawać mi uwagi w moim własnym domu? – rzuciłam bez namysłu, unosząc podbródek. – Przypominam ci, że jestem u siebie, a ty jesteś tu jedynie gościem. W dodatku nieproszonym.

Chyba go zaskoczyłam, bo przez kilka sekund nic nie mówił, tylko dalej mierzył mnie wzrokiem. Po chwili jeden z kącików

jego ust się uniósł. Ten ledwo zauważalny uśmiech przypawił mnie o gęsią skórę.

– Mylisz się, Laylo. Twój mąż bardzo chciał, żebym tu był. Sam prosił mnie o obecność w waszym domu. Powiedziałbym nawet, że mnie o to błagał. – Jego wargi drgnęły jeszcze wyżej, ale oczy pozostały niewzruszone.

Wbiłam paznokcie w przedramiona. Jego twarda postawa i zimna pewność siebie spowodowały, że znów poczułam się mocno zaniepokojona. Było w nim coś mrocznego, co nie pozwalało mi skupić myśli.

– To też mój dom. Tom nie może o wszystkim za nas decydować – stwierdziłam.

W jego oczach zauważyłam coś na kształt niespodziewanej aprobaty.

– Masz rację. Powinien był cię uprzedzić. – Pochylił się do przodu, celowo robiąc pauzę. – Gdyby po tej rozmowie was namierzili, jak myślisz, ile czasu zajęłaby ci ucieczka? Zdążyłabyś wezwać pomoc?

Znieruchomiałam.

– A skąd teraz mam mieć gwarancję, że nas nie namierzą?

Uśmiechnął się tak krnąbrnie, że aż przeszły mnie dreszcze.

– Tom wiedział, kogo prosi o pomoc – zaakcentował.

To jedno zdanie sprawiło, że wszystkie lęki, które kłębiły się nade mną w nocy, przybrały na sile. Musiał być niebezpieczny. Musiał mieć władzę. Musiał być kimś ważniejszym od gangsterów, którym mój mąż zaszedł za skórę. Inaczej Tom by go nie wybrał.

– Jak długo zamierzasz tu zostać? – spytałam już dużo cichszym głosem.

Oparł się wygodnie o krzesło. Delikatnie obrócił filizankę między palcami. Nie spieszył się z odpowiedzią, jakby delektował się moją niepewnością. Jakby chciał mi pokazać, że w tej chwili to nie ja byłam właścicielką tego miejsca, ale on.

– Tak długo, jak to będzie konieczne – stwierdził w końcu surowo.

Wzięłam głęboki oddech, przykładając dłoń do czoła.

– Nie wyobrażam sobie tego – wyznałam drżącym tonem, nie zastanawiając się nad konsekwencjami swoich słów.

Uniósł jedną brew.

– Czego? – Upił kolejny łyk kawy, utrzymując ze mną niewzruszony kontakt wzrokowy.

– Zoe nie może uczestniczyć w tym cyrku. Musi być jakiś inny sposób.

Odchylił się lekko na krześle. Jego spokój zaczynał mnie drażnić.

– Jasne – odparł niespiesznie. – Możesz od razu wystawić się tym oprychom, ale najpierw dobrowolnie oddaj im córkę.

Zagotowało się we mnie.

– Nie bądź...

– Dupkiem? Hipokrytą? A może gnojkiem? – przerwał mi.

Jego ciemne oczy przeszywały mnie.

Pokręciłam nerwowo głową.

– Tom zwariował, przyprowadzając cię tutaj – mruknęłam z nerwami.

– Możliwe. Ale lepszej alternatywy nie macie. – Odstawił z hukiem filiżankę, jakby zakończył właśnie banalną dyskusję.

Gdy chciał wstać z krzesła, zatrzymałam go pytaniem:

– Skąd w ogóle pomysł, że to ty masz nas chronić? – Skrzyżowałam mocniej dłonie na piersiach.

– Mówiłem ci już, że mam u Toma mały dług do spłacenia.

– Mały? – prychnęłam. – Ochrona życia mojego i córki to według ciebie mała przysługa?

– Dla mnie mała – stwierdził tak pewnie, że momentalnie znów mnie zmroziło.

Za każdym razem, gdy zaczynała rodzić się we mnie odwaga, on jednym słowem mi ją odbierał.

– Skąd pewność, że w ogóle zdołasz nas ochronić? – wykrztusiłam, czując, że ze strachu zaszklily mi się oczy.

Wbił wzrok w blat wyspy, uśmiechając się pod nosem, jakby zupełnie zignorował moje pytanie. Wzdrygnęłam się, gdy przejechał językiem po zębach.

– Nie boisz się? – wypaliłam, niewiele myśląc.

Unióśł głowę i ponownie na mnie zerknął, jakbym go zaintrygowała.

– Boję?

– Tak – wydusiłam. – Nie boisz się, że jak tu przyjdą, to także i ty będziesz zagrożony? Kto tak po prostu pcha się w kłopoty?

Na tle jego ciemnych tęczywek pojawił się dziwny błysk. Uśmiechnął się jeszcze bardziej cwaniacko niż wcześniej, jakbym rozbawiła go tym pytaniem.

– Kłopoty to moje drugie imię, Laylo – odrzekł, utrzymując ze mną kontakt wzrokowy. Pokazywał mi tym samym, że jest pewien swojej przewagi. – Nikt tutaj nie przyjdzie, jeśli nie będziesz kombinować i będziesz słuchać moich poleceń.

Wypuściłam głośno powietrze z płuc. Nie było sensu z nim walczyć.

– Jeśli masz tutaj zostać, mogę chociaż poznać twoje imię?

Nie wiedziałam, czemu akurat to pytanie przyszło mi do głowy, ale dziwnie się czułam, rozmawiając z nim tak bezosobowo. Zaskoczyłam go. Nie spodziewał się, że właśnie o to spytam. Jego brew lekko drgnęła.

– Jeśli mam ci zaufać i powierzyć bezpieczeństwo mojej córki, muszę wiedzieć o tobie coś więcej niż tylko to, że jesteś tajemniczym znajomym Toma – dodałam pospiesznie.

Opuścił wzrok. Jego palce przesunęły się po krawędzi filiżanki.

– Moje imię... – Na jego ustach pojawił się mroczny uśmiech. – Nie jestem pewien, czy naprawdę chcesz je poznać.

Miałam wrażenie, że każdy jego ruch, nawet delikatne poruszenie ręki, było przemyślane.

– Chcę wiedzieć, co mam powiedzieć córce, gdy o ciebie spyta – oświadczyłam, choć w głębi serca czułam, że jego odpowiedź tak samo mocno mnie zaniepokoiła, co zaintrygowała.

Jego wargi uniosły się w mrocznym półśmieszku. Moja ciekawość go bawiła, ale też w jakiś sposób, którego w tej chwili nie rozumiałam – fascynowała. Przechylił nieznacznie głowę i badawczo mi się przyjrzał. Poczułam ucisk w przełyku. Zaczęłam się zastanawiać, czy dobrze zrobiłam, zadając mu tak odważne pytanie.

– Kiernan – odrzekł niskim, głębokim głosem, patrząc mi prosto w oczy.

Coś sprawiło, że po mojej skórze przetoczyły się elektryzujące dreszcze. Przez krótką chwilę wpatrywałam się w niego bez ruchu.

Do kuchni nagle wbiegła Zoe.

– Mamusiu! – pisnęła, chwytając mnie za bluzkę.

Była zaspana. Pocierała rączkami powieki. Od razu przeniosłam wzrok na nią i na jej pizamkę z nadrukiem Kubusia Puchatka.

– Kochanie, załóż sweterek. Przeziębisz się – odparłam z troską, kątem oka zerkając na... Kiernana. Przyglądał nam się z uwagą.

Chwyciłam małą za rączkę, żeby zaprowadzić ją do pokoju. Nie chciałam, by znajdowała się tak blisko niego. Zoe zatrzymała się, gdy tylko go zauważyła.

– To ten pan! – Wskazała na niego paluszkami, po czym zaczęła się bujać na boki.

Obniżyłam jej rączkę.

– Skarbie, nieładnie tak pokazywać na pana. Może być mu przykro – powiedziałam łagodnie.

Zoe skrzyżowała rączki za plecami. Ku mojemu zaskoczeniu nie była przestraszona. Każdy jej ruch był pełen niewinnej radości. Kołysała się w rytm swoich myśli, jakby była gdzieś daleko. Jej jasnobrązowe włosy opadały na policzki.

– Mamusiu, a kim ten pan jest? – spytała grzecznym, pełnym ciekawości głosem.

Zerknęłam niepewnie na Kiernana. Patrzył na mnie, mrużąc oczy. Widziałam, że czekał na moją odpowiedź. Był ciekaw, co powiem.

Przełknęłam nerwowo ślinę i wzięłam Zoe na ręce.

– To wujek, przyjaciel taty. – Podrzuciłam ją do góry, nie mając odwagi zerknąć na mężczyznę. – Przez jakiś czas z nami zamieszka, wiesz?

– Zamieszka? – Zoe wyglądała na zaskoczoną, ale nadal nie wydawała się przestraszona.

Odniosłam raczej wrażenie, że była podekscytowana. Jak do tej pory nikt nie odwiedzał nas w domu, a tym bardziej u nas nie nocował, dlatego chyba potraktowała moje słowa jak fajną zabawę.

– Dobrze – odpowiedziała radośnie i szeroko się uśmiechnęła.

Nie minęło kilka sekund i zaczęła się wiercić.

– Ja nie chcę na rączkach! – pisnęła. – Chcę iść sama do pokoiku!

Postawiłam ją na podłodze. Od razu w podskokach pobiegła w stronę korytarza.

Czułam, że między mną i Kiernanem zapanowała gęsta cisza. Chciałam pójść za Zoe, ale zatrzymałam się, gdy energicznie wstał z krzesła. Chwycił w dłoń filiżankę.

– Czy poza zakazem palenia masz jeszcze jakieś ważne zasady w domu?

Drgnęłam. Nie spodziewałam się, że zapamiętał moją prośbę.

– Emm... N-nie... – wydukałam, gdy zaczął iść w moją stronę.

Mój oddech przyspieszył, a serce zaczęło głośniejsze bić. Stał tuż przede mną. Jego cień padł na moją twarz. Wstrzymałam powietrze, czując, jak ze strachu mrowienie przeszywało mi kręgosłup. Kiedy uniósł dłoń, spięłam się. Wystraszyłam się, że coś mi zrobi, ale on zamiast tego, przesunął mnie na bok, jakbym stała mu na drodze i była częścią otoczenia, którym teraz on rządził. Jego dotyk był ledwo wyczuwalny, ale i tak momentalnie zeszytniałam. Z emocji nie byłam w stanie zareagować. Minął mnie i z krnąbrnym uśmiechem na ustach odstawił filiżankę do zlewu. Odwrócił się w moją stronę. Widziałam, że moja reakcja go bawiła.

Ponownie się do mnie zbliżył. Nachylił się, patrząc prosto w moje złęknięte oczy. Był tak blisko, że czułam jego oddech na swojej skórze.

– Zadrżałaś. Podoba mi się twoja reakcja. To pokazuje, że jesteś ostrożna i uważna.

Przełknęłam ślinę.

– Wkrótce zrozumiesz, że moja obecność nie jest dla was karą, ale ratunkiem. – Sunął wzrokiem po mojej napiętej twarzy. – Zastanawiałaś się nad tym, ile czasu zajęłaby ci ucieczka, gdyby ci gangsterzy pojawili się w tej chwili za drzwiami? Myślisz, że wystarczy ci siła, żeby ich powstrzymać? Oni nie należą do łagodnych i nie bawią się w podchody. Pieniądze, Laylo, są najsilniejszym bodźcem uaktywniającym agresję. Uważasz, że dasz radę im uciec? Że ochronisz córkę? – Chwycił w dwa palce kosmyk włosów, który opadał mi na twarz i zaczął się nim ostentacyjnie bawić.

Coś dziwnego działo się z moim żołądkiem. Zupełnie jakby niewidzialny ciężar powoli go miażdżył.

– Wiem, kim są i do czego są zdolni. Na tym pustkowiu nikt nie usłyszy twoich wołań. To nie gra. Dług twojego męża rozpoczął walkę o wasze przetrwanie. Czy naprawdę wolisz liczyć na własne siły lub przypadek, który mógłby was uratować? Oni nie będą mieć skrupułów.

Ciężko oddychałam. Staralam się nie pokazać przed nim strachu, ale lęk zaciskał się na mojej krtani niczym niewidzialna, lodowata dłoń. Puścił kosmyk moich włosów, który luźno opadł mi na błądy policzek.

– Rozumiem, że nie chcesz mojej ochrony. Ale zastanów się, kto po was przyjdzie, kiedy ja odejdę. Myślisz, że będą mieli litość? Jeśli mnie tutaj nie będzie, a uda im się was odnaleźć, to zrobią wszystko, by odebrać swoją należność. W każdej formie.

Przeskoczył wzrokiem między moimi załzawionymi tęczęwkami.

– Jak się dowiedzą, że Tom ma tak atrakcyjną żonę, ich priorytety szybko mogą się zmienić.

Zadrżałam. To, w jaki sposób wypowiedział te słowa, sprawiło, że po moim ciele przetoczyła się fala prądów. Kiernan przyjrzał mi się uważnie, jakby badał moją reakcję, po czym odsunął się i bez słowa wyszedł z kuchni, zostawiając mnie samą.

Oparłam się o wyspę. Jeszcze długo nie mogłam uspokoić oddechu.

Stałam przed lustrem i wpatrywałam się w swoje odbicie. Na mojej twarzy po raz pierwszy od lat pojawiły się rumieńce. Poranna rozmowa z Kiernanem sprawiła, że myśli zaczęły mi bezwiednie uciekać w stronę mojego małżeństwa. Przy Tomie nigdy nie czułam się piękna. Może kiedyś, jak jeszcze byliśmy nastolatkami, zdarzało mu się powiedzieć mi jakiś komplement, ale dawno zdążyłam już o tym zapomnieć. Zналиśmy się praktycznie całe życie. Chodziliśmy wspólnie do podstawówki i siedzieliśmy w jednej ławce przez wszystkie następne klasy. Spędzaliśmy razem każdą wolną chwilę, ale nigdy nie chodziliśmy na samotne randki. Zawsze spotykaliśmy się w grupie. Mieliśmy dużą, zgraną paczkę przyjaciół. Tom nigdy nie proponował mi romantycznego wyjścia do kina, nie zapraszał do restauracji. Na pierwszym roku studiów niespodziewanie zasugerował, że mi się oświadczy. Nie zaskoczył mnie, nie zorganizował żadnej niespodzianki, po prostu spytał, czy chciałabym za niego wyjść. Gdy przytaknęłam, postanowił, że zaprosi na weekend naszych rodziców. Oświadczył mi się przy nich, nie dając mi możliwości odmowy. Teraz z perspektywy czasu nie postrzegałam zbyt dobrze tamtej sytuacji, ale skłamałabym, gdybym stwierdziła, że go nie kochałam. Kochałam i to bardzo. Był moją młodzieńczą miłością.

Pierwsze miesiące naszego małżeństwa były względnie spokojne. Tom dużo pracował, ale wtedy jeszcze potrafiliśmy ze sobą rozmawiać. Wszystko się zmieniło po narodzinach Zoe. To wtedy odsunął się ode mnie, a z czasem przestał mnie w ogóle zauważać. O ile przez całą ciążę często namawiał mnie na seks, o tyle po porodzie... w ogóle już mnie nie dotykał. Przestałam dla niego istnieć jako kobieta. Przez całe ostatnie pięć lat ani razu się nie kochaliśmy. Próbowалам wszystkiego, by przełamać tę fizyczną granicę między nami. Kupowałam zestawy nowej bielizny, organizowałam dla nas wieczorne kolacje przy świecach. Kilka razy poprosiłam nawet rodziców, by zaopiekowali się Zoe. Chciałam, żebyśmy zostali sami. By znowu mogło być tak, jak kiedyś. Moje starania jednak nie przyniosły żadnego rezultatu. Najpierw było mi z tym bardzo ciężko. Brakowało mi nie tylko samej intymności, ale również bliskości, pieściot, zwykłego przytulenia, pocałunku czy intensywnego spojrzenia, przez które poczułabym się znów kobietą. Przeplakałam wiele nocy, ale z czasem... ból zaczął mijać i zastąpiło go zobojętnienie. Przyzwyczaiłam się do tego, że mnie odpychał, i przestałam prosić o fizyczny kontakt. Zaakceptowałam sytuację. Całą uwagę poświęciłam Zoe. Skupiłam się tylko na niej.

Dotknęłam gorącego policzka. Czułam się źle z tym, że słowa tego niebezpiecznego mężczyzny, które powinny mnie przestraszyć, sprawiły, że coś dziwnego zaczęło dziać się w moim wnętrzu...

Nie, nie, nie. Layla. Uspokój się. Kompletnie ci odbiło.

Zerknęłam na Zoe. Oglądała właśnie bajkę i zjadała się ulubionymi chrupkami. Ucałowałam ją i zeszłam do piwnicy po konfiturę z jagód, którą zamierzałam wykorzystać do wieczornych naleśników. Poczułam niepokój, gdy zauważyłam uchylone drzwi do garażu. Byłam pewna, że przed zaginięciem Toma je zamykałam. Coś mnie tchnęło i otworzyłam je na oścież. Wszłam do środka i... od razu zamarłam. Na środku stał czarny SUV ze złotymi tarczami w kołach. Przełknęłam ślinę.

A więc tutaj Kiernan ukrył swoje auto. Oblał mnie zimny pot. Byłam w szoku.

Skąd miał klucz? Jak dostał się do domu i garażu?

Zachowywał się tak, jakby to on był tutaj gospodarzem.

Zdenerwowana, wbiegłam po schodach na górę. Chciałam wprost wygarnąć mu, co myślę o tym, że bezprawnie wtargnął do naszego życia i nawet nie zapytał mnie o zgodę. Zamarłam, gdy zobaczyłam, jak Zoe podbiegła do niego. Siedział przy wyspie kuchennej i pił kolejną już tego dnia kawę.

– Już działa! Dziękuję, że go naprawiłeś – powiedziała radosnym głosem i wcisnęła mu wagonik od kolejki w dłoń. – Zobaczysz jeszcze ten?

Stałam jak wryta, przyglądając się tej scenie, i nie potrafiłam zareagować. Radość Zoe i jej ufność w stosunku do tego obcego mężczyzny były dla mnie nie do uwierzenia.

Kiernan zerknął na nią i powiedział łagodnie:

– Jasne. Zaraz go naprawię.

Nie widziałam na jego twarzy uśmiechu, ale mimo to przy mojej córce zdawał się inny. Jakby mniej pewny tego, co mówił i robił, a bardziej ostrożny. Może nie chciał jej przestraszyć, a może robił to celowo, by wzbudzić jej zaufanie? Może miał w tym jakiś cel?

Zoe klasnęła w rączki i pobiegła do salonu. Przykucnęła, a następnie wysypała na dywan klocki. Zaczęłam usta. Poczułam rodzącą się w moim sercu złość. Podeszłam do Kiernana od tyłu. Stałam obok niego i wysyczałam szeptem, przez zęby:

– Zbliżyłeś się do niej. Nie miałeś prawa.

Nie wydawał się przejęty. Nic na to nie odpowiedział, jedynie upił powolny łyk kawy.

Zaczęłam dłonie w pięści i wymierzyłam w niego palec.

– Zbliź się do niej jeszcze raz, a nie pozwolę, żebyś tu mie... – Przerwałam, gdy niespodziewanie się podniósł i stanął naprzeciwko mnie. Jego przytłaczająca bliskość na moment odebrała mi mowę.

– Naprawilem tylko jej wagonik. To wszystko. – Puścił mi oko i dopił na stojąco kawę. Odstawił kubek na blat wyspy i ponownie na mnie zerknął. Musiał widzieć, jak bardzo byłam wściekła. – Nie komplikuj sprawy. – Wskazał głową na moją córkę. – Zoe jest bardziej wyluzowana od mamy. Kto by pomyślał – stwierdził z nutą cynizmu.

Jego usta uniosły się w kącikach, tworząc kształt kpiącego uśmiechu. Nie zważając na moją minę, minął mnie i bez słowa skierował się w stronę tarasu. Patrzyłam, jak wychodzi i wyjmuję z kieszeni paczkę papierosów. Nie wiedziałam, czy bardziej byłam na niego wściekła czy wdzięczna za to, że spełnił moją prośbę i nie palił przy małej. W mojej głowie rozbrzmiewała jednak tylko jedna myśl – musiałam chronić przed nim Zoe. Nie powinien się do niej zbliżać, a tym bardziej nawiązywać z nią kontaktu. Nie miałam złudzeń co do tego, kim tak naprawdę mógł być. Widziałam to w jego twardej, władczej postawie i chłodnym, kontrolowanym spojrzeniu. Za jego osobą musiało kryć się coś więcej.

„Tom wiedział, kogo prosi o pomoc” – słowa, które wypowiedział z rana odbijały się echem w moim umyśle.

Jeśli miał nas chronić, musiał być niebezpieczny. I musiał sięgać dalej od gangsterów, z którymi zadarł mój mąż.

Jego tu nie ma, Laylo

Layla

– Mamusiu, ja chcę moje kololowanki! Proszę!

Złapałam się za głowę, starając skupić myśli. Targały mną emocje. Musiałam coś zrobić, by wybrnąć z tej patowej sytuacji. Zoe od samego rana prosiła mnie o kolorowanki, które jej ostatnio kupiłam. Na początku w ogóle nie była nimi zainteresowana, ale dzisiaj, jak na złość, nie chciała bawić się niczym innym. Żadne puzzle, maskotki, a nawet jej ulubiona lalka nie były w stanie skupić jej uwagi na tyle mocno, by o nich zapomniała. Gdy zauważyłam, że jej oczka się zaszklily, serce ścisnęło mi się boleśnie. Wiedziałam, że brak obecności ojca jej nie służył. Choć nie mieli ze sobą głębszej więzi, na pewno mocno przeżywała to, że nie było go obok jak dotychczas. Jeśli mogłam zrobić cokolwiek, co poprawiłoby jej nastrój, musiałam się na to zdobyć. Nawet jeśli miało się to wiązać z wejściem prosto w paszczę lwa.

Wzięłam głęboki oddech, przeczesując palcami włoski Zoe. Nie mogłam przywyknąć do tego, że ktoś dzielił z nami tak intymną przestrzeń, jaką jest wspólne mieszkanie. To był nasz dom. Miejsce, które miało być tylko nasze. Kiernan zajął wybrany przez siebie pokój, a ja nie protestowałam, bo nie wiedziałam, jak mam się odnaleźć w tej dziwnej sytuacji. Niestety nie zdążyłam przenieść stamtąd wszystkich zabawek Zoe wraz z kolorowankami, o które tak się upominała. Nie dziwiło mnie, że wybrał akurat tę sypialnię, bo to z niej rozciągał się najpiękniejszy widok na góry i pobliskie jezioro, którego nie można było dostrzec z innych części domu. Od początku, gdy tu zamieszkaliśmy, chciałam, by to właśnie ten pokój był sypialnią moją i Toma. On jednak się na to nie zgodził. Wybrał dla nas większy, bardziej przestronny pokój, ale z niego nie można było obserwować tak pięknych widoków za oknem.

A nic nie mogło ich zastąpić. To właśnie z obecnej sypialni Kiernana rankiem można oglądać najbardziej zachwycające wschody słońca. Promienie przedostają się pomiędzy górskimi szczelinami i oświetlają pobliską łąkę. Wiezorami zaś można tam obserwować inne niesamowite zjawisko. Księżyc mieni się i odbija w ciemnej tafli małego jeziora, które znajduje się tuż obok naszego domu. Na wodzie tworzy się wtedy pełna zimnych barw mozaika. Uwielbiałam ten widok. Gdy Zoe się budziła, często zabierałam ją do tamtego pokoju. Bawiła się, a ja podziwiałam krajobraz. Czułam się dziwnie, że Kiernan wybrał właśnie tę sypialnię. Jakby coś go do niej ciągnęło, tak, jak i mnie.

– Mamusiu... – prosiła znów Zoe, patrząc mi błagalnie w oczy. Ocuciłam się. Musiałam przynieść jej kolorowanki.

Co ze mnie za matka, że się nad tym zastanawiałam?

Przecież byłam u siebie w domu. Miałam prawo żyć tak, jak dotychczas. Obecność tego tajemniczego, niebezpiecznego mężczyzny nie mogła burzyć naszego rodzinnego świata, a przede wszystkim uderzać w moją córkę.

– Już, kochanie. Zaraz ci je przyniosę – powiedziałam łagodnie, pocierając czule palcami jej policzek. – Poczekaj tu na mnie minutkę, dobrze?

Zoe potaknęła główką. Jej oczka w mig się rozpromieniły.

Wstałam z dywanu. Poprawiłam sweter i podeszłam do drzwi. Zerknęłam na córeczkę. Uśmiechała się i patrzyła na mnie wychekującą. Wyszłam na korytarz. Musiałam pójść do sypialni Kiernana. Nie wiedziałam, jak zareaguje, ale nie zamierzałam się bać. Musiałam żyć ze strachem, że w każdej chwili w naszym domu mogą pojawić się wierzyciele Toma, więc i z tym lękiem sobie poradzę.

Podeszłam pod drzwi jego pokoju. Zapukałam kilka razy, ale nikt mi nie odpowiedział. Odruchowo chwyciłam za klamkę. Sypialnia była otwarta. Wydawało mi się, że słyszałam szum wody. Brał właśnie prysznic. Postanowiłam wykorzystać ten moment

i zabrać kolorowanki, zanim wyjdzie z łazienki. Bardzo ostrożnie wślizgnęłam się do środka. Od razu uderzył mnie mocny aromat jego wody kolońskiej, który unosił się w powietrzu. Rozejrzałam się po pokoju. Panował w nim porządek, co mocno mnie zaskoczyło. Koszule w różnych odcieniach starannie ułożone były w równy stos na łóżku. Na szafce nocnej obok skórzanego portfela i telefonu leżał złoty zegarek. Pod ścianą stała zamknięta czarna torba. Wszystkie jego rzeczy i sposób, w jaki o nie dbał, mówiły o kontroli. Kontroli nad otoczeniem, a może też i nad ludźmi.

Instynktownie podeszłam do uchylonej szafy. W środku wisiały dobrze skrojone marynarki i kilka koszul, które wyglądały na bardzo drogie. Nie wiedziałam, czemu przyglądałam się jego rzeczom i co tak naprawdę mnie do tego ciągnęło. Pokręciłam nerwowo głową, karcąc się w myślach za tę bezsensowną stratę czasu. Zerknęłam w stronę łazienki, wytyżając słuch. Woda nie przestała lecieć. W pośpiechu zaczęłam przeglądać komodę. Pamiętałam, że do którejś z szuflad schowałam kolorowanki. Starałam się być cicho, by nie zwrócić na siebie uwagi. Przewracałam rzeczy bardzo ostrożnie. W końcu udało mi się zlokalizować książeczkę z kolorowanekami. Wyciągnęłam ją z szuflady i w tej samej chwili podskoczyłam, bo drzwi od łazienki nagle się otworzyły. Instynktownie odwróciłam się, robiąc krok w tył. Otwarta szuflada wbiła mi się w plecy. Zesztywniałam, gdy dostrzegłam przed sobą Kiernana.

Stał, ledwo okryty ręcznikiem, który luźno i niedbale zwisał z jego bioder. Strużki wody ściekały po jego nagim torsie prosto... w stronę tego wąskiego ręcznika, który niewiele zasłaniał. Momentalnie zaschło mi w gardle. Moją twarz oblały gorące rumieńce, zaś po kręgosłupie przetoczyły się dreszcze. Teraz wydał mi się jeszcze groźniejszy niż wcześniej. Dużo wyraźniej widziałam jego tatuaże, mogłam się im wszystkim przyjrzeć i miałam rację: było ich znacznie więcej, tak jak przypuszczałam. Prawie cała jego klatka piersiowa, wraz z brzuchem, pokryta była ciemnym atramentem. Moją uwagę przykuł niewielki napis w obcym

języku, tuż nad kośćmi miednicy, ale starałam się tam nie patrzeć. Nie mogłam po sobie pokazać, że ten widok w jakikolwiek sposób mnie zainteresował. Serce zaczęło walić mi jak szalone. Próbowalam uspokoić oddech, ale nie było to łatwe. Uciekałam wzrokiem wszędzie, byleby tylko nie patrzeć w jego stronę, a przede wszystkim, by nie patrzeć mu w oczy. Czułam ogromne zakłopotanie. Mięśnie moich łydek zadrżały gwałtownie. Nogi wydawały mi się dziwnie słabe i wiotkie, jakbym za chwilę miała stracić równowagę. W myślach przeklinałam się za to, że sama wpędziłam się w tę sytuację.

Przeczesał palcami mokre włosy, odgarniając do tyłu kosmyki opadające mu na twarz. Jego wzrok powędrował na mnie. Ogarnęła mnie panika. Spojrzenie, którym mnie obdarzył, było pełne zdumienia, ale i czegoś jeszcze, czego nie umiałam w tej chwili zdefiniować.

– Laylo? – spytał badawczo, unosząc jedną brew.

W jego oczach przez ułamek sekundy dostrzegłam coś intensywnego, co w tym momencie kojarzyło mi się z przestrogą. Nie widziałam, by był zdenerwowany, więc lekko mi ulżyło, ale jego niski, głęboki ton głosu sprawił, że się zachwiałam. On jednak wydawał się niewzruszony tym, w jakiej scenie go zastałam. Byłam zaskoczona prostotą jego reakcji. Spodziewałam się, że spyta, co tu robię, jaki jest cel mojej wizyty, ale nie zrobił tego. Wypowiedział jedynie jedno słowo – moje imię i zrobił to w taki sposób, że od razu poczułam się, jakbym coś przewiniła. Jakbym była dzieckiem, które za chwilę miało zostać skarczone, a nie dorosłą kobietą, która nie musiała się z niczego tłumaczyć. Na pewno już wcześniej uczył się takiej perswazji. Sam ruch jego ciała, postawa i głos świadczyły o dominacji i jakiejś formie władzy, z którą zawsze ją kojarzyłam. Czułam, że był świadomy tego, jaki wpływ wywoływał na innych, i zapewne lubił to wykorzystywać. Spodziewałam się jednak, że chociaż spyta mnie, czemu grzebie po jego szafkach... O cokolwiek... Nie, co ja plotę! To były moje szafki i mój dom, ale on

chwilowo przywłaszczył sobie ten pokój, więc w jakiś sposób czułam się skonsternowana tym, że mnie nakrył.

Patrzył na mnie przenikliwym wzrokiem. Miałam wrażenie, że wypalał nim we mnie dziurę. Z każdą upływającą sekundą tej niekomfortowej ciszy, która nas otaczała, byłam coraz bardziej skrępowana. Mimo to nie potrafiłam się poruszyć ani wydusić z siebie słowa. Stałam jak sparaliżowana.

– Coś się stało? – spytał w końcu, przerywając ciszę, a ja nabrałam głęboki haust powietrza.

W duchu byłam mu wdzięczna za to pytanie, bo gdyby nie ono, pewnie jeszcze długo nie przypominałabym sobie o oddychaniu.

– Szukasz czegoś? – Zerknął na szafkę nocną, na której leżały jego portfel i telefon. W jego głosie dało się wyczuć napięcie.

Czy on podejrzewał, że chciałam przeszukać jego rzeczy?

Poczułam złość, ale gdy tylko spojrzałam mu w oczy, cała moja odwaga odeszła w cień. Odchrząknęłam, starając się nie zerkać na jego półnagie, umięśnione ciało. Na jego skórze wciąż mieniła się woda.

– J-ja... tylko... przyszłam po kolorowanki dla Zoe – wykrztusiłam, wyciągając przed siebie książeczkę, którą trzymałam w dłoni.

Zmrużył oczy. Przyglądał mi się przez chwilę, jakby badał każdy mój ruch, każdą najmniejszą nawet reakcję. Jakby czekał, że zobaczy coś, co go zaniepokoi. Zrobił krok w moją stronę, a ja od razu odruchowo się cofnęłam. Szuflada, o którą się opierałam, zamknęła się za mną z hukiem. Drgnęłam. On jednak nie wydawał się przejęty moją nagłą reakcją.

– Po kolorowanki.... – powtórzył nieco chrapliwym głosem, zerkając na trzymaną przeze mnie książeczkę.

Gdy zdał sobie sprawę z mojego zawstydenia, na jego twarzy pojawił się lekki, wyraźnie krnąbrny uśmiech. Moja twarz płonęła. Czułam, że moje zakłopotanie było mocno widoczne, a jego prowokujący ton tylko to pogłębiał. Chciałam go ominąć i po prostu wyjść, ale nogi nie chciały ze mną współpracować. Wzięłam głęboki

wdech. Złościłam się na siebie, że tak reagowałam w jego obecności. Byłam dorosłą kobietą, do cholery. Mężatką! A zachowywałam się jak nastolatka, która po raz pierwszy zobaczyła nagie, męskie ciało. Kompletnie nie umiałam się przy nim zachować. Nie mogłam się przyzwyczaić, że w moim domu mieszka obcy mężczyzna. I to pod jednym dachem z Zoe! To było zbyt irracjonalne. Tymczasem on zachowywał się tak, jakby był u siebie. Jakby był tu gospodarzem, a nie gościem, i to w dodatku nieproszonym.

– Tak, po kolorowanki – zaakcentowałam dużo głośniejszym, z wyczuwalną w głosie irytacją. – Zoe od rana o nie woła, a ja zapomniałam zabrać jej zabawki z pokoju. – Ostatnie słowa celowo dodałam z lekkim wyrzutem.

Gdy wyczuł moje rozdrażnienie, jego uśmiech jedynie się poszerzył. Jakby ta sytuacja była dla niego niewinną grą i jakimś rodzajem triumfu.

– A już myślałem, że chciałaś osobistego pokazu.

Wzdrygnęłam się.

– Słucham? Nie! – zareagowałam gwałtownie. Wręcz płonęłam ze wstydu.

– Nie? – Jego spojrzenie powędrowało po mnie niespiesznie, jakby delektował się każdą sekundą mojego zakłopotania.

– Nie – powtórzyłam nerwowo.

Nieco się odsunął, dzięki czemu znów poczułam, że mam przestrzeń do oddychania.

– Nie krępuj się – powiedział, jak gdyby nigdy nic. – Weź, co chcesz. Już schodzę ci z drogi – rzucił niedbale.

Jego spokój uderzył we mnie. Mocno kontrastował z burzą emocji, która rozgrywała się w moim wnętrzu. Podeszedł do łóżka i zupełnie nie zwracając uwagi na to, że nadal byłam w pokoju, sięgnął po jedną z koszul. Nie zdążyłam się poruszyć, gdy niespodziewanie się odezwał:

– Laylo, jesteśmy dorośli. Nie ma nic dziwnego w tym, że...

– W czym? – Przerwałam mu.

– W tym, że czujesz się trochę nieswojo w mojej obecności. – Zmierzył mnie wzrokiem. – To zupełnie normalne. Ale nie ma w tym nic niemoralnego. Tom chciał, żebym tu był, więc możemy uznać, że mamy przyzwolenie twojego męża na to, by dzielić domową przestrzeń.

Jego szeroki uśmiech zdradzał, że był rozbawiony.

Zagotowało się we mnie. Prawie umierałam ze strachu o życie i bezpieczeństwo córki, a on mówił o tym tak zwyczajnie, jakby problemy, w które wciągnął mnie Tom, zupełnie nie robiły na nim wrażenia. Zaciśnęłam usta. Chciałam coś odpowiedzieć, tak by wyrzucić z siebie cały gniew, który właśnie się we mnie zgromadził, ale odpuściłam. Nie było sensu kontynuować tej rozmowy. I tak już byłam dość zażenowana sytuacją, w którą się wpłatałam.

– Mógłbyś... się przesunąć? – syknęłam.

– Jak sobie zyczysz.

Zrobił mi przejsięcie, więc od razu to wykorzystałam. Minęłam go i ruszyłam w kierunku drzwi. Czułam, jakby odprowadzał mnie wzrokiem, ale nie oglądałam się za siebie. Wyszłam na korytarz. Serce biło mi jak oszalałe, gdy zmierzałam do pokoju Zoe.

Ta sytuacja nie mogła tak wyglądać. Tom musiał jak najszybciej wrócić do domu. Ja musiałam wrócić do swojego dawnego życia. To nie było nasze miejsce. To nie była nasza historia. Nie mogliśmy żyć w oddali i po prostu próbować przetrwać. Nasze życie i ostatki relacji, którą tworzyliśmy, były na krawędzi. Nie tak powinna wyglądać rodzina. Musieliśmy znaleźć wspólnie jakieś rozwiązanie. Zoe zasługiwała na normalność. Nie mogliśmy się w nieskończoność ukrywać. Ile to miało potrwać? Kilka dni, tygodni, miesięcy, a może lat? Musieliśmy wrócić do tego, co było nasze. Tylko nasze. Bez względu na konsekwencje.

Kolejny dzień minął bez żadnych rewelacji. Poza tym, że co chwilę zerkalam przez okno w obawie, czy ktoś nie przyjechał do naszego domu, nic wielkiego się nie wydarzyło. Ręce mi drżały, a serce ścisnęło się boleśnie na myśl, że ludzie, u których zapożyczył się Tom, w końcu poznają nasz adres. Wiedziałam, że jeśli postanowią pójść o krok dalej i zdecydują się uciec do szantażu, by się ujawnił i opuścił kryjówkę, to na pewno będą chcieli wykorzystać do tego mnie i Zoe. Byłyśmy na celowniku. Czułam to i bałam się, że przyjdzie moment, gdy niespodziewanie się tu zjawią. Próbowalam nie pokazać przy córce swojego strachu. Nie chciałam, by odczuła, że coś nam grozi, jednak złość na Toma z każdą kolejną godziną się pogłębiała. Z trudem hamowałam swoje emocje. Nie byłam w stanie mu wybaczyć, że naraził Zoe na niebezpieczeństwo. Jako żonie i matce kompletnie nie mieściło mi się to w głowie. Zawsze byłam wobec niego lojalna, wszystko robiłam dla naszej rodziny, a on w ogóle tego nie docenił. Wiele razy w życiu mnie zawiódł, ale nigdy tak mocno, bym straciła do niego wszelkie zaufanie. Nie rozumiałam, jak mógł mnie przez cały ten czas oszukiwać i milczeć o długach. Bolało mnie, że uciekł stąd tak nagle, nie próbując nawet porozmawiać.

Czy nasze małżeństwo naprawdę aż tak niewiele dla niego znaczyło? Czy było między nami aż tak źle, że wolał odejść bez słowa, zamiast wyjawić mi prawdę i szczerze o wszystkim powiedzieć?

Najbardziej przykre było jednak dla mnie to, że nawet się z nami nie pożegnał. Wiedział, na jak wielkie niebezpieczeństwo nas naraził, a mimo to nie okazał nam choćby grama czułości czy ciepła. Nie wyczułam, by był przejęty lub by w jakikolwiek sposób się o nas martwił. Właśnie dlatego niczego nie podejrzewałam. Bo było zwyczajnie, spokojnie. Tak jak zawsze...

Przez ostatnie dwa dni unikałam Kiernana i, o dziwo, uszanował moją przestrzeń. Po ostatniej sytuacji z sypialni w ogóle nie

szukał kontaktu. Gdy przez przypadek gdzieś na siebie wpadaliśmy, schodził mi z drogi i zajmował się swoimi sprawami. Cały czas spędzałam z Zoe. Nawet na chwilę nie zostawiałam jej samej. Bawiłam się z nią, dużo czytałyśmy, oglądałyśmy bajki. Wydawała się spokojna. Jak dotąd ani razu nie spytała o tatę. Z jednej strony czułam ulgę, że na razie nie musiałam jej niczego tłumaczyć, a z drugiej... ból. Dopiero teraz rozumiałam, jak zła musiała być jej relacja z tatą, że nawet nie zauważała jego nieobecności.

Jak to się stało? Kiedy straciła z nim poczucie więzi?

Zastanawiałam się nad tym. Tom od dnia jej narodzin nigdy sam z siebie się do niej nie zbliżył. Nie przejawiał w jej stronę żadnych ojcowskich uczuć. Gdy Zoe zaczęła chodzić i mówić, często szukała kontaktu z ojcem i sama próbowała go inicjować. Przychodziła do niego, prosiła o wspólną zabawę, zadawała mu pytania, ale Tom nie wykazywał chęci, by się nią zajmować. Próbowałam z nim na ten temat rozmawiać, ale nie przynosiło to żadnego rezultatu. Po tych pięciu trudnych latach chyba przyzwyczaiałam się już do tego, że pomimo iż byłam mężatką, tak naprawdę i ja, i Zoe byłyśmy samotne. Mnie brakowało męża, a małej taty. Ale nigdy, nawet w najgorszych koszmarach, nie przypuszczałabym, że tak mało o nim wiedziałam. Ukrywał przede mną drugie życie. Życie, w którym nie było miejsca dla naszej rodziny.

Od wczoraj wiele myśli nie dawało mi spokoju. Mój umysł pracował na zwiększonych obrotach. Zastanawiałam się, co zrobię, gdy komendant policji, u którego złożyłam zawiadomienie o zaginięciu Toma, zjawi się tu. Może będzie chciał przeszukać jego rzeczy albo zwyczajnie ze mną porozmawiać? Jak wytłumaczyć mu fakt, że w naszym domu zamieszkał właśnie obcy mężczyzna? Co będzie, jeśli się okaże, że któryś z gangsterów, u których zadłużył się mój mąż, ma wtyki na policji? Szybko poznają nasz adres. Czy Kiernan, tak jak obiecał, będzie w stanie nas obronić? I w końcu, kim tak naprawdę był, skoro miał zapewnić nam bezpieczeństwo?

Jak daleko sięgały jego wpływy i czy nie zagrażał nam jeszcze bardziej od tych, którzy nas szukali?

Staralam się uspokoić, ale nie było to łatwe. Kolejną noc znów spędziłam w łóżeczku Zoe. Tuliłam ją mocno i aż do rana nie wypuściłam z objęć. Musiałam być blisko niej. Musiałam być pewna, że nic jej nie grozi.

Następnego dnia dłoń mi zadrżała, gdy otworzyłam kuchenną szafkę. Nie miałam już w domu żadnego pieczywa, a w lodówce brakowało ulubionych serków małej. Musiałam pojechać do sklepu i kupić córeczce jej ulubione mleczne bułeczki, które uwielbiała zajadać wieczorami, oraz zapas chrupek, bez których nie umiała się obyć. Bałam się wyjechać z domu. Podejrzewałam, że ktoś nas obserwuje, ale nie miałam innego wyjścia. Musiałyśmy jakoś żyć, a nie mogłam pozwolić na to, by Zoe chodziła głodna. Koło południa zaczęłam szykować się do wyjścia. Nie zamierzałam o niczym mówić Kiernanowi. Nie uważałam, że powinnam mu się z czegokolwiek tłumaczyć. Nadal nie miałam pewności, czy mogę mu ufać. Jediną osobą, o której teraz musiałam myśleć, była moja córka.

– Dokąd się wybierasz? – spytał ostrym tonem, gdy akurat kucalam i zapinałam małej kurtkę.

Wszedł do przedpokoju i stanął nad nami, uważnie mi się przyglądając. Nie musiałam na niego patrzeć, by czuć jego przeszywające spojrzenie.

Uniosłam wzrok, starając się nie pokazać, że jego obecność w jakimkolwiek sposób mnie przytłoczyła. A już na pewno nie chciałam dopuścić do tego, że mogła zmienić moją decyzję w sprawie zakupów.

– Muszę pojechać do miasta – odparłam pewnie i podniosłam się do pozycji stojącej. Zerknęłam na niego przelotnie, po czym podałam córeczce jej ulubioną maskotkę i przerzuciłam przez ramię jej niewielki plecak. – Zoe potrzebuje świeżego jedzenia.

W piątki zawsze robiłam zakupy... – dodałam nieco cichszym głosem, czując, że nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Zawiozę was – powiedział głośno i wyciągnął z kieszeni spodni kluczyk do samochodu. – Pojedziemy moim autem.

Drgnęłam. Instynktownie na niego spojrzałam. Nie wyglądało, by dopuszczał do siebie jakąkolwiek możliwość sprzeciwu. Jego nieugięta mina i twarda postawa świadczyły o tym, że już zdecydował za mnie, a ja nie miałam innego wyjścia, jak tylko mu się podporządkować.

– Słucham? – Zrobiłam wielkie oczy.

– No chyba nie myślisz, że puszczę was same do miasta? To nie jest dobry pomysł.

– Nie potrzebujemy ochroniarza. Poradzimy sobie same – skwitowałam bez zastanowienia i chwyciłam Zoe za rączkę.

– Poradzicie? – powtórzył po mnie kpiąco i uśmiechnął się sztucznie. Jego spojrzenie było zimne, ale bardzo czujne.

Skrzywiłam się, wyczuwając, co miał na myśli.

– Powiedziałam ci już, że nie potrzebujemy specjalnej eskorty. Jedziemy tylko na chwilę. Zrobimy zakupy i wrócimy do domu.

– Tylko na chwilę? – Pokręcił głową.

W jego głosie rozbrzmiewała ironia. Zrobił krok w moją stronę, przez co od razu się spięłam. Instynktownie przyciągnęłam Zoe bliżej siebie.

– Chyba zapominasz, co może się wydarzyć przez „krótką chwilę” – zaakcentował. – Ach, Laylo, ty chyba naprawdę niewiele zrozumiałaś. – Powiedział to w taki sposób, jakby nie tylko dawał mi upomnienie, ale swoimi słowami chciał mnie nieco przestraszyć.

Czułam, że w jego głosie czaiła się groźba, ale nie zamierzałam się ugiąć. Nie mogłam pozwolić na to, by przejął całkowicie kontrolę nad naszym życiem. Podeszedł bliżej mnie, ale nawet nie drgnęłam. Patrzyłam na niego twardo, jakbym walczyła z nim na spojrzenia.

– Będę ostrożna. Naprawdę myślisz, że nie zależy mi na bezpieczeństwie mojej córki?

Włożył dłonie do kieszeni spodni.

– Wiem, że ci zależy. Dlatego nie zamierzam puścić was samych. – Pochylił się do przodu, nie odwracając wzroku, ale nie ugięłam się i nie cofnęłam.

Ścisnęłam rączkę Zoe.

– Jadę z wami – powtórzył dużo wyraźniej.

Zacisnęłam usta.

– To twoja kolejna próba, by przejąć nad nami kontrolę? – wypaliłam z nerwami.

Kąciki jego warg się uniosły.

– I kto tutaj przejmuje kontrolę, hmm? – Na jego twarzy pojawił się leniwy, ironiczny uśmiech, a moje serce gwałtownie przyspieszyło. – Ty? Myślisz, że uda ci się mnie powstrzymać? – Jego głos stał się niski, wyraźnie intymny.

W jego oczach dostrzegłam coś na kształt niewielkiej irytacji pomieszaney z uznaniem.

– Widzisz, Laylo, ten świat jest głodny odwagi. Ale najszybciej łamie właśnie tych, którzy się nią wykazują.

Przełknęłam ślinę. Jego postawa kolejny raz sprawiła, że moje mięśnie się napięły. Po moim kręgosłupie przetoczył się zimny prąd, ale nie chciałam tego po sobie pokazać. Trzymałam podbródek wciąż na tej samej wysokości i choć powieka drgnęła mi z emocji, nawet na moment nie spuściłam wzroku.

– Więc ten świat będzie musiał się przygotować na trudne starcie. Dla córki jestem w stanie zrobić wszystko – oznajmiłam pewnym głosem, patrząc mu prosto w oczy.

Widziałam, że moja postawa nie tylko go zaskoczyła, ale i w jakiś sposób zaintrygowała. Chyba mu zaimponowałam.

Oblizał usta.

– Czyli naprawdę chcesz tam jechać sama? – Wypowiedział słowa tak cicho, że momentalnie uderzył we mnie powiew chłodu.

– Poradzę sobie. Wiem, co robię. Nie jestem bezbronna. – Przewróciłam oczami.

Uniósł jedną brew.

– Bezbronna? – Jego oczy błysnęły, jakby kolejny raz celowo wzbudzał we mnie niepewność. – Ty może nie. Masz minimalną szansę na to, by trochę przeciągnąć walkę, ale ona... – zerknął na Zoe – nie będzie miała takiej szansy.

Moje serce ścisnęło się boleśnie. Musiał zauważyć, że te słowa mnie ruszyły, bo automatycznie cię cofnęłam. On jednak się nie poruszył.

– Pomyśl tylko, jak wiele może się wydarzyć, gdy będziecie same.

– Chcesz mnie przestraszyć? – spytałam twardo. Zaciśnęłam zęby, próbując ukryć, jak bardzo wytrącił mnie z równowagi.

– Nie, po prostu głośno myślę – stwierdził niskim głosem.

Patrzył na mnie tak intensywnie, że poczułam dreszcz na karku.

– Gdyby coś poszło niezgodnie z twoim planem... nikt nie zauważy, że was nie ma.

– Serio? – roześmiałam się, ale mój śmiech zdradzał nerwowość. – Mam rodzinę i bliskich, którzy na pewno by nas szukali. Nie jesteśmy same – dodałam dużo głośniej.

– Jasne. – Przeskoczył wzrokiem między moimi tęczówkami, jakby od razu wyczuł, że się wahałam. – Tylko widzisz, Laylo, czasami ludzie znikają bez śladu i nikt ich nie szuka. Nawet policja.

– To ostrzeżenie? – rzuciłam poirytowana.

Staralam się zachować spokój i udawać niewzruszoną, ale czułam, jak jego słowa, bez mojej woli, coraz bardziej wślizgiwały się w moje myśli, zasiewając w nich kolejne ziarno strachu. Wiedział, że robi mi sieczkę w głowie i jawnie to wykorzystywał.

– Powiedzmy, że... sugestie – stwierdził mrocznie.

– Nie musisz się o nas martwić – mruknęłam i nie zważając na jego zimne spojrzenie, pociągnęłam Zoe w kierunku drzwi.

Zatrzymał mnie jego ostry ton głosu.

– Może i nie muszę, ale dla mnie dane słowo coś znaczy. Nie zamierzam go złamać tylko dlatego, że trafiło mi się trudniejsze zadanie, niż na początku zakładałem.

Odwróciłam się. W jego oczach krył się cień, którego nie potrafiłam zignorować.

– To, że będziesz mi groził, nie sprawi, że zmienię zdanie – wypaliłam, jakbym rzucała mu wyzwanie.

– Wiele się zmieniło, Laylo. W życiu musimy dostosowywać się do zmiennych okoliczności i potrafić z nimi współgrać.

– Co ty sugerujesz? – rzuciłam niespokojnie, nie mogąc już wytrzymać naporu jego władczego spojrzenia.

Strach ścisnął mi gardło, a on wyraźnie mi tego nie ułatwiał.

– Chcę, żebyś zrozumiała, że czasem warto oddać stery odpowiedzialności osobom. Zanim zrobi to ktoś mniej przyjazny.

– Przestań – przerwałam mu. Nie byłam w stanie dłużej udawać. Bałam się, a jego zachowanie jedynie potęgowało mój lęk. – Myślisz, że mówiąc mi takie rzeczy, w ten sposób mnie złamiesz?

Wciąż starałam się trzymać głowę wysoko, ale wiedziałam, że reakcje mojego ciała zdradzały mętlik, jaki panował w moim umyśle.

– Nie chcę cię złamać. – Uśmiechnął się chłodno. – Gdyby tak było, już dawno bym to zrobił.

Spięłam się. Niepokój znów dał o sobie znać.

Ponownie się do mnie zbliżył. Zrobił to bardzo powoli, ostrożnie, jakby mimo tej całej ciemnej aury, jaką wokół siebie rozsiewał, nie chciał, bym zareagowała zbyt impulsywnie i wyszła z domu. Wtedy także i on musiałby działać bardziej stanowczo.

– Zastanów się, co może się wydarzyć, gdy nikogo przy was nie będzie, a szybko zmienisz zdanie. – Nachylił się nad moją twarzą. – Z dziećmi to zawsze ryzykowne, prawda, Laylo?

Poczułam się tak, jakby niewidzialna dłoń ścisnęła mi wszystkie wnętrzości. Zoe zaciskała piąstki na moim swetrze, a to jeszcze bardziej uruchamiało mój instynkt macierzyński.

– Jeśli tak bardzo chcesz sprawdzić, co się stanie, gdy zabraknie mnie obok... to proszę, zrób to. Jedź sama i przekonaj się, co się wydarzy.

Jego ton świadczył o tym, że nie żartował. On był pewien tego, co mówił, a ja... coraz bardziej zaczynałam mu wierzyć. Może naprawdę nie powinnam tak ryzykować i działać na własną rękę? Choć nic o nim nie wiedziałam, był jedyną opcją, jaką teraz miałyśmy.

Odsunął się ode mnie, ale nie przestał mnie obserwować.

– Będziesz nas teraz na każdym kroku pilnować? – spytałam z nieukrywany wyrzutem, chcąc oddalić od siebie niepokojące myśli.

– Taki mam zamiar. – Na jego twarzy pojawił się cień kpiącego uśmiechu, lecz spojrzenie pozostało niezmiennie. Twarde, nieuznające sprzeciwu.

– Nie każda kobieta potrzebuje ochroniarza – stwierdziłam z przekąsem, by dodać sobie odwagi, chociaż wcale nie wierzyłam w to, że będę w stanie sama, bez niczyjej pomocy, nas obronić. – Ani rycerza na białym koniu, w lśniącej zbroi – prychnęłam.

Gdy zauważyłam, że zacisnął szczękę, od razu pożałowałam swoich słów. Nie chciałam jednak pokazać, że się przestraszyłam, dlatego celowo przewróciłam oczyma.

– Rycerza? – zaśmiał się teatralnie. Wyczuwałam, że było w tym więcej drwiny niż rozbawienia. – Nie jestem nim, Laylo, i nigdy nie będę. Właśnie dlatego zamierzam z wami jechać – stwierdził pewnie. – Rycerz miałby opory przed niektórymi działaniami. Kierowałby się moralnością, a ja jej nie mam. Nie postępuję według utartych schematów. Nie jestem jak inni. Działam po swojemu i dlatego jestem skuteczny.

W jego oczach błyszczało coś, czego nie potrafiłam rozszyfrować. Coś mrocznego i szalenie niebezpiecznego. Ciszę między nami niespodziewanie przerwała... Zoe.

– Mamusiu, jedźmy z wujkiem! – pisnęła i pociągnęła mnie za sweter.

Zamurowało mnie. Kompletnie się tego nie spodziewałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Kiernan przyglądał mi się tak intensywnie, jakby chciał przeświecić moje myśli, ale widziałam, że i jego reakcja Zoe bardzo zaskoczyła. Zapadła między nami cisza.

– Proszę, mamusiu, jedźmy razem! – powtarzała Zoe z błyskiem w oczkach, nie dając za wygraną.

Patrzyła na mnie błagalnie, a ja na moment zupełnie odłączyłam się od rzeczywistości.

Kiernan wykorzystał chwilę mojego zawahania. W jego spojrzeniu pojawiła się drapieżna pewność. Patrząc mi prosto w oczy, zrobił krok w moją stronę. Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, na jego twarzy pojawił się półuśmiech, który wydawał mi się tak samo mroczny, jak i intrygujący.

– No to postanowione. – Zamknął dystans między nami. Jego głos przepełniała prowokacja. – Jedziemy razem. Koniec tematu.

Moje serce zaczęło szybciej bić, gdy nachylił się nade mną tak bardzo, że jego ciepły oddech owionął moją skórę. Poczułam, że zadrżały mi wargi.

Przechylił się lekko i powiedział tuż przy moim policzku, ledwo słyszalnie:

– Ja zawsze dostaję to, czego chcę. – Tembr jego głosu zniżył się do cichego, rozkazującego tonu.

Przez całe moje ciało przetoczyły się dreszcze. Nie chciałam, by to zauważył, ale przez chwilę w ogóle nie potrafiłam się poruszyć. Uśmiechnął się z satysfakcją, widząc, że wygrał, i leniwie się odsunął.

– Chyba nie odmówisz córce? – Rzucił mi wyzywające spojrzenie. – Jeśli poczujesz się przez to bezpieczniejsze, to ty możesz prowadzić. – Puścił mi oko i wyciągnął w moim kierunku kluczyki do swojego auta.

Skrzywiłam się.

– Obejdzie się – burknęłam i ponownie przyciągnęłam Zoe do siebie.

Chwyciłam ją za rączkę, po czym bez słowa go minęłam i wyszłam z małą na zewnątrz. Mimo że na niego nie patrzyłam, to wszystkimi zmysłami czułam na sobie jego cyniczny uśmiech.

Poczekaliśmy na niego z Zoe przed domem. Wyjechał autem z garażu, zatrzymał się na podjeździe i wyszedł z samochodu. Podeszedł do mnie pewnym krokiem.

– Daj mi kluczyki do swojego auta – powiedział władczo.

Otworzyłam szerzej usta.

– Moje kluczyki? A po co?

– Muszę przenieść fotelik Zoe.

Zaniemówiłam. Nie sądziłam, że o tym pomyśli. Zamierzałam mu o tym wspomnieć, ale nie przypuszczałam, że wyjdzie z taką inicjatywą jako pierwszy.

– Eee... Tak, już – wykrztusiłam dość niezdarnie i zaczęłam przeszukiwać torebkę. – Proszę – powiedziałam cicho i przekazałam mu kluczyki.

Patrzyłam z oddali, jak montował fotelik dla małej w swoim samochodzie. Ku mojemu zaskoczeniu zrobił to szybko i sprawnie. Nie stanowiło to dla niego żadnego problemu. Gdy skończył i podeszłam z Zoe do auta, nie potrafiłam się powstrzymać i rzuciłam w jego stronę:

– Masz... dzieci?

Spojrzał na mnie, unosząc brwi. Nie wiem, co mnie podkusiło, by zadać mu to pytanie, ale tak naprawdę nic o nim nie wiedziałam. Może tak działała moja ciekawość, a może po prostu myślałam, że jak poznam więcej faktów o nim, to poczuję się w jakiś sposób bezpieczniejsza, bardziej pewna obietnic, które podobno złożył mojemu mężowi?

– Skąd to pytanie? – zaciekawił się, podchodząc do drzwi od strony kierowcy.

– Sama nie wiem... – zaczęłam się miotać.

Pod naporem jego spojrzenia czułam się mała jak mrówka. Zupełnie jakbym zrobiła coś złego. Jakbym spytała o coś, co nie powinno mnie interesować.

– Tak sprawnie poszło ci zamontowanie fotelika, że pomyślałam...

– Zamontowanie fotelika to żadna filozofia – stwierdził z przekąsem. – A dzieci nie mam. Nigdy nie zamierzałem ich mieć. Nie jestem właściwym materiałem na ojca. – Uśmiechnął się drwiąco. – W moim świecie nie ma miejsca na pieluchy, bajki i zabawy w piaskownicy. Moja piaskownica opiera się na innych zasadach – dodał, szybko ucinając ten temat.

Patrzyłam, jak zajął miejsce kierowcy. Nie zamierzałam ciągnąć go za język. Intuicja podpowiadała mi, że nie powinnam więcej poruszać tego tematu. Przecież wewnątrz czułam, że nie był nikim zwyczajnym. Kryły się w nim niebezpieczeństwo i mrok, więc jak w ogóle mogłam pomyśleć, że ktoś taki mógłby tworzyć z kimś rodzinę?

Zapięłam Zoe w foteliku i usiadłam obok niej, na tylnym siedzeniu. Niepewnie zamknęłam drzwi. Wnętrze auta emanowało atmosferą niepokoju, przez co jeszcze bardziej się spięłam. Od razu uderzył we mnie charakterystyczny zapach – mieszanka skóry i dymu papierosowego, który gryzł mnie w nozdrza. Fotele były ciemne, niemal przypominające kolorytem czarną smołę. Materiał zaś był zimny, ale aksamitny w dotyku. Dało się wyczuć, że skóra, którymi obite zostały siedzenia, była mocno wypolerowana. Świadczyła nie tylko o elegancji, ale i jakiejś formie luksusu, z czym do tej pory nie miałam okazji się spotkać. W samochodzie mimo popołudniowej pory panował lekki półmrok. Wpływ na to głównie miały przyciemniane z tyłu szyby, przez które niewiele widziałam. Światło na całe wnętrze rzucały ledy w kolorze ognistej czerwieni, ukryte pod fotelami. Środkowa konsola z matowym wykończeniem połyskiwała chłodno, jakby zdawała się odpychać światło. Serce zabiło mi gwałtownie, gdy Kiernan odpalił silnik. Poczułam wyrzut adrenaliny do krwi, ale nie był to tylko strach. W powietrzu wyczuwalna

była dziwna, elektryzująca energia. Zerknął na mnie w lusterku, ale szybko odwróciłam wzrok. Skupiłam się na Zoe. Gdy ruszyliśmy spod domu, trzymałam ją za rączkę, jakbym się bała, że gdy tylko ją puszcę, stracę ją na zawsze. Dłonie mimowolnie mi drżały. Dźwięk silnika i panująca między nami cisza wywoływały we mnie nieprzyjemne odczucia. W gęstniejącym powietrzu czaiła się pewna dziwota i surowość, z którą nigdy wcześniej nie miałam do czynienia. Każdy ruch Kiernana wydawał mi się teraz bardziej intensywny. To było niesamowicie irracjonalne uczucie. Coś na pograniczu lęku i fascynacji, która mimowolnie zaczęła mnie przenikać. Wypełniała mnie całą, nakazując mi bezruch i czekanie.

Zjechaliśmy ze stromych zboczy i kierowaliśmy się w stronę kolejnego wzgórza, gdy nagle otaczającą nas ciszę przerwał radostny głosik Zoe:

– Wujku...

O kurczę... Widziałam, że Kiernan zmrużył oczy.

– A wiesz, że... ten wagonik teraz dużo szybciej jeździ? – powiedziała wyraźnie szczęśliwa.

Coś ścisnęło mnie w przetyku.

– Cieszę się – odparł, pewnie manewrując autem między kolejnymi górskimi zakrętami.

Staralam się pohamować, by nic nie powiedzieć.

Niespodziewanie Zoe wyciągnęła ze swojego plecaczka najnowszy rysunek.

– Proszę, wujku, to dla ciebie.

Tego się nie spodziewałam.

Namalowała go...

Nie wiedziałam, czemu tak reagowała. Powinna być nieufna w stosunku do obcych, a ona... od razu obdarzyła go sympatią i zaufaniem. Może to dlatego, że tak bardzo brakowało jej ojca?

Przełknęłam gulę w gardle, czując, że zaszkliły mi się oczy.

Kiernan zerknął na mnie w przednim lusterku. Widziałam, że mocniej zacisnął palce na kierownicy. Nasze spojrzenia na chwilę

się skrzyżowały, ale szybko odwróciłam wzrok. Byłam tak skołowana, że ciężko było mi zebrać myśli.

Zoe wyciągnęła rysunek w jego stronę. Zerknął na niego przez ramię. Przez moment się zawahał, ale już po kilku sekundach cicho odchrząknął i chwycił go w dłoń.

– Dziękuję, mała.

Wydawało mi się, że jego głos nagle stał się mniej pewny. Włożył rysunek do kieszeni i skupił się na drodze. Przez całą trasę do miasta był nieobecny. Wpatrywał się tępo w szybę, jakby sam był zaskoczony taką reakcją Zoe. Chyba nie brał tego pod uwagę. To wyraźnie zbiło go z tropu.

Z zakupami uporaliśmy się dość szybko. Chciałam, by Kiernan poczekał na nas w samochodzie, ale nie zgodził się. Powiedział, że albo wchodzimy tam razem, albo od razu wracamy do domu. Wiedziałam, że nie było sensu się z nim kłócić, dlatego dla świętego spokoju odpuściłam. Zrobiłam dość spore zakupy. Wolałam uniknąć w najbliższym czasie niepotrzebnych wyjazdów do miasta. Teraz, gdy wiedziałam, że ktoś mógł nas obserwować, wolałam dmuchać na zimne. W dużych skupiskach ludzi istniało większe prawdopodobieństwo, że ktoś nas rozpozna i zwróci na nas uwagę. Byłam zaskoczona, gdy Kiernan przy kasach zabrał ode mnie torby z zakupami. Nie spodziewałam się tego po nim. Duma podpowiadała mi, że powinnam mu je zabrać, ale Zoe tak mocno ciągnęła mnie za rękę, że ustąpiłam i podążyłam za nim do samochodu.

Gdy tylko wróciliśmy do domu, od razu zajęłam się przygotowywaniem obiadu. Zoe bawiła się grzecznie na dywanie w salonie. Cały czas na nią zerkalam. Myśl, że w każdej chwili ktoś mógł zjawić się w naszym domu, nadal nie odstępowała mnie na krok, dlatego nie spuszczałam z niej oka. Musiałam być gotowa na wszystko. Po obiedzie zaczęłam w pośpiechu sprzątać zabawki z podłogi. Zoe zrobiła niezły bałagan. Biegała po całej kuchni i nawet tam, tuż przy lodówce, rozsypała

klocki. Zbierałam właśnie w salonie puzzle do pudełka, kiedy do kuchni wszedł Kiernan. Wzdrygnęłam się, gdy usłyszałam, jak przeklął.

– Kurwa – syknął, wyjmując spod stopy klocek, który wbił mu się w skórę.

Drugą nogą nadepnął na jednego z pluszaków Zoe. Maskotka pod jego ciężarem zapiszczała.

Po moim ciele przetoczyły się dreszcze. Tom nie lubił, gdy mała bałaganiła. Często się o to spieraliśmy, dlatego nauczona doświadczeniem instynktownie zostawiłam puzzle i szybko podbiegłam do Kiernana. Bałam się jego reakcji. Nie znałam go i nie wiedziałam, czego mogę się po nim spodziewać.

– Przepraszam... – wykrztusiłam złęczniona i wyrwałam z jego dłoni maskotkę. – Powinnam...

Nie pozwolił mi skończyć. Chwycił mnie za nadgarstek, w którym trzymałam zabawkę.

– Co powinnaś?

Jego ciemne spojrzenie świdrowało mnie. Miałam wrażenie, że starał się przeświecić moje myśli. Automatycznie jeszcze bardziej się spięłam. Zaciśnęłam usta, czując, jak drżą mi mięśnie.

– Powinnam tu ogarnąć wcześniej... – wyjąkałam, z przyzwyczajenia próbując się wytłumaczyć. – Tak mi głupio... Ja...

– On ci to powiedział? – Jego twardy głos nagle mnie ocucił.

Drgnęłam, nie rozumiejąc, co miał na myśli.

– On oczekiwał, że posprzątasz, zanim wejdzie do pokoju?

Nic na to nie odpowiedziałam. Przez chwilę próbowałam zebrać myśli.

– Jesteś znerwicowana, Laylo. Boisz się nawet własnego cienia. To źle wpływa na Zoe. Już samo zaginięcie ojca jest dla niej traumatyczne. Nie potrzebuje jeszcze widzieć straumatyzowanej matki.

Poczułam złość.

– Nic nie wiesz o naszym życiu. – Wyrwałam nadgarstek z jego uścisku i odsunęłam się o kilka kroków.

Byłam zła, bo trafił w sedno naszej rodziny. W sedno mojego małżeństwa...

– Wiem o wiele więcej, niż ci się wydaje. Umieję obserwować i wyciągać wnioski – skwitował pewnym głosem.

Zacisnęłam usta.

– Jak mam nie być znerwicowana? – burknęłam gniewnie. – Mój mąż nabrał długów u jakichś gangsterów. Zagroził bezpieczeństwu naszej córki! – wykrztusiłam dużo głośniejszym tonem.

To było niesamowicie osobliwe, ale czułam ulgę, że mogłam to z siebie wyrzucić. Nawet jeśli robiłam to w złości.

– Co chwilę zerkam w okno, by się upewnić, czy ktoś nie podjechał pod nasz dom. Staram się nie spuszczać oczu z Zoe. Nie śpię, tylko czuwam na wypadek, gdybym musiała jej bronić. Myślisz, że mogę się uspokoić?! Że to w ogóle możliwe?! – krzyknęłam. Mój głos coraz bardziej drżał. – Gdybyś miał dzieci, to wiedziałbyś, że w takiej sytuacji nie da się uspokoić. A ja kocham Zoe nad życie. Jest dla mnie najważniejsza na świecie. Matka nigdy nie przestanie chronić swojego dziecka, nawet za cenę własnego zdrowia i życia – stwierdziłam pewnie, patrząc mu prosto w oczy.

Widziałam, że pod wpływem moich słów wyraz jego tęczynek zaczął się zmieniać. Na ich tle pojawiło się coś, czego do tej pory nie widziałam. Czyżby to było... przejęcie? Prawdziwe uznanie? Zrozumienie? A może współczucie? Nie potrafiłam tego określić, ale byłam pewna, że moje słowa w jakiś irracjonalny sposób go dotknęły.

Nie kontrolowałam swoich emocji. Mówiłam dalej, nie zastanawiając się, czy będę tego żałować.

– Jeszcze nigdy tak się o nią nie bałam... – Mój głos zaczął się łamać. – Bez niej nic nie ma sensu... Ona jest wszystkim, co mam... – W moich oczach zgromadziły się łzy. – Gdyby coś jej się stało... – Przerwałam, nie potrafiąc dokończyć zdania.

Cała się trzęsałam. Odwróciłam się do niego plecami i oparłam dłonie na blacie wyspy. Spuściłam głowę, próbując uspokoić nierównomierny oddech. Serce biło mi gwałtownie.

Tak, miał rację. Byłam znerwicowana. Bałam się. Ale czy ktoś na moim miejscu potrafiłby w takiej sytuacji zachować spokój? Gdyby to chodziło tylko o mnie... na pewno inaczej podeszłabym do tej sprawy i chociaż starałabym się myśleć trzeźwo, ale tu chodziło o życie mojego dziecka. Mojej jedynej córeczki, która była częścią mnie. Częścią mojego serca.

Czułam, że do mnie podszedł, ale byłam zbyt roztrzęsiona, by się odsunąć albo chociaż odwrócić w jego stronę. Nie widziałam go, ale byłam pewna, że stanął tuż za moimi plecami. Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie.

– Nie musisz się bać. – Jego intensywny głos zaszumiał mi w głowie. – Nie musisz cały czas spoglądać w okno. Właśnie po to tu jestem, żebyś nie musiała tego robić. To ja zapewniam wam bezpieczeństwo. Musisz zrozumieć, że dopóki tu jestem, nic wam nie grozi. Nikt się do was nie zbliży.

Przełknęłam ślinę. Nie spodziewałam się, że to powie. A już na pewno, że powie to w taki sposób. Jego słowa przypominały mroczną obietnicę. Po raz pierwszy naprawdę chciałam mu wierzyć, ale nie potrafiłam. Strach był silniejszy ode mnie.

Drżałam, ale nic na to nie odpowiedziałam. Wciąż stał w tym samym miejscu. Nie poruszał się. Znieruchomiałam, gdy niespodziewanie odrzucił moje włosy na bok, odsłaniając z jednej strony mój kark. Po mojej skórze automatycznie przetoczyły się elektryzujące dreszcze. Nie byłam pewna, czy to z lęku, czy ze zmysłowego napięcia. Wszystkiego mogłam się teraz spodziewać, ale na pewno nie tego. Nachylił się lekko nade mną. Nie dotykał mnie, nawet nie drgnął, zachowywał dystans, a jednak w jego bliskości było coś tak osobliwego, że w wyobraźni niemal czułam jego dłonie na skórze.

– Jego tu nie ma, Laylo.

Przeszył mnie mocny prąd. Nie wiedziałam, czemu przymknęłam oczy.
– Nie musisz martwić się ani bezpieczeństwem córki, ani tym bardziej bałaganem. Zoe jest dzieckiem – oznajmił stanowczo. – Ma prawo robić bałagan, rozrzucać zabawki tam, gdzie jej się podoba, i bawić się. A ty masz prawo bawić się z nią i nie zamartwiać rozrzuconymi klockami. – Zbliżył się do mnie. Tym razem jego ciepły oddech owionął mój kark. – Zaczynij żyć tak, jak od zawsze chciałaś – dodał nieco chrapliwym głosem.

Jego zachowanie i słowa tak mocno mną wstrząsnęły, że nawet nie wiedziałam, kiedy odsunął się ode mnie i wyszedł z kuchni. Pozostawił mnie z chaosem emocji. Jakby swoimi słowami nakreślił ślad w mojej duszy. Byłam zbyt zszokowana, zbyt... pochłonięta myślami i reakcjami ciała, by się poruszyć. Trwałam tak przez kilka minut, w bezruchu, próbując uspokoić rozszalały oddech.

Miałam się cieszyć z tego, że Toma nie ma z nami?

To wydawało mi się niedorzeczne.

Tom był moim mężem. Był ojcem Zoe. Choćby popełnił najgorsze grzechy i całkiem nas odrzucił, zawsze będzie częścią życia, które razem zbudowaliśmy.

Wszystko w życiu ma swoją cenę

Kiernan

Odpalałem papierosa przy otwartym na oścież oknie w sypialni, przetwarzając wczorajszą rozmowę z Laylą. We łbie dudniło mi od myśli, które zdawały się otaczać mnie niczym cień. Oparłem dłoń o zimną szybę i świadomie, dogłębnie zaciągnąłem się tytoniowym dymem. Robiłem to powoli i dużo agresywniej niż zwykle. Chciałem poczuć, jak dym w całości wypełnia moje płuca. Liczyłem, że w ten sposób zabiję w sobie ten niechciany zamęt, który zaczął mnie rozpraszać. Jednak z każdą upływającą sekundą miałem coraz większe wrażenie, że chaos, który krążył w moich żyłach, stawał się nie do odparcia. Był jak wróg szykujący się do ataku. Warknąłem, przecierając mocno twarz. Nie należałem do narwanych, zawsze wszystko na chłodno kalkulowałem, a teraz zachowywałem się jak pojebany. Miałem tu przyjechać, zrobić swoje i za jakiś czas zniknąć. Sytuacja miała być dziecinnie prosta. Nie było tu niczego, co mogłoby w jakikolwiek sposób zagrozić moim celom. Działiałem na własnych zasadach i zamierzałem mieć z tego trochę frajdy. Zawsze robiłem to, co chciałem, i tak, jak chciałem. W moich działaniach nie było miejsca na przypadki czy sentymenty. Kierowałem się zimnymi, szybkimi decyzjami, które za każdym razem okazywały się najlepsze i przynosiły mi największe korzyści. Zamęt, nieporządek w myślach czy ruchach były czymś, czego nienawidziłem. W moim świecie nie było miejsca na błędy.

Kurwa, na tym jebanym pustkowiu naprawdę zaczynało mi odpierdalać. Jej wczorajsze słowa uderzyły we mnie jak cios prosto w żołądek. Nie przypuszczałem, że jej emocje i załzawione oczy w jakikolwiek sposób rozszarpiają mój stoicki, wyuczony latami doświadczeń spokój. Nie powinno mnie to obchodzić. Nie powinienem interesować się tym, jak się czuła i w jaki sposób traktował ją

Hendrixon. To ich prywatne sprawy, które nie miały związku z moimi planami.

Kaszlnąłem. Dym papierosowy leniwie krążył wokół, jakby zamierzał dusić mnie tak samo jak myśli kotłujące się w mojej głowie. Wpatrywałem się w przestrzeń przed sobą, próbując znaleźć odpowiedź, której teraz potrzebowałem, ale nie było tam niczego oprócz pustki. Takiej samej jak ta, z którą od zawsze żyłem. Widok z tego pokoju miał w sobie coś przyciągającego. Góry były fascynujące. Świadczyły o potędze. O czymś wielkim, do czego zawsze dążyłem.

Kolejny raz wciągnąłem dym i pozwoliłem mu zapełnić płuca. Przez kilka sekund ten ciężar dusił mnie od środka, jakby próbował spalić moje natrętne myśli. Potem wypuściłem go z ulgą, ale chaos nie mijał. Kurwa. Nie spodziewałem się po niej takiej waleczności. Nie powiem, zaimponowała mi. Walczyła o córkę jak prawdziwa lwica. Miała w sobie więcej odwagi niż jej mąż. To mnie w jakiś sposób intrygowało. Obserwowałem, jak wczoraj drżała, jak w jej oczach pojawiło się coś na kształt obezwładniającego przerażenia. Kochała tego gnoja. Martwiła się o niego, chociaż on miał ją w dupie. Byłem wkurwiony. Na siebie. Na to, że pozwoliłem sobie na te pojebane emocje. Nie powinienem w ogóle jej współczuć. Coś w środku mnie wyło teraz niczym ranny zwierz, który sam wpierdolił się we wnyki.

Dlaczego mnie to tak poruszyło? Byłem tu dopiero trzecią dobę, a już mi odpierdalało. Nie spodziewałem się, że jej strach o dziecko tak mnie zainteresuje. Jeszcze ta mała...

W myślach pojawił mi się obraz tej dziewczynki. Zupełnie nie przypuszczałem, że tak będzie do mnie lgnęła. Cóż, głupi by nie zauważył, że brakowało jej ojca. Jej twarz była taka ufna, spokojna. Niczego się nie bała. Nawet mnie. I to w tym wszystkim było najbardziej pojebane. Jakby miała pewność, że nigdy jej nie skrzywdzę. Jakby widziała we mnie kogoś, kto zawsze ją ochroni. Dziecięcy strach był czymś, co łatwo można wykorzystać. A ja czułem, jak rodzi się we mnie coś innego – nieoczekiwana

słabość. Nienawidziłem tego wewnętrznego konfliktu, który zaczął we mnie narastać. To mnie przytłaczało. Dzieci są słabe, łatwe do złamania i zmanipulowania. A jak na razie to ta mała robiła mi sieczkę w głowie i w dziwny sposób mnie kontrolowała. W tym tkwił jej urok. Nie była niczego świadoma, a jednocześnie chciała być tak blisko tego, co mroczne, czyli mnie. Gniew we mnie narastał, ale nie mogłem się wyładować. Zaciągnąłem się kolejnym haustem powietrza. Tytuł mnie wciągał. Ciemne impulsy wzywały mnie do działania.

Dlaczego jej strach o córkę tak mnie intrygował? Nie mogłem zrozumieć, dlaczego ta kobieta tak mnie fascynowała. Patrzyłem na nią i widziałem jej piękno i słabość zarazem. To połączenie było niepokojące. Sprawiało, że chciałem ją kontrolować, sprawować władzę i jednocześnie pilnować, by nikt nie mógł jej zaszkodzić. Kusilo mnie, by zbliżyć się do niej bardziej. Kurwa. W końcu byłem tylko facetem.

Ten dom, to miejsce, rozpruwało mnie od środka. Jakby moje mroczne granice zaczęły zacierać się w szarość. Nie jestem w stanie określić, co poczułem, gdy wczoraj powiedziała mi o swoich lękach. Coś chwyciło mnie za tchawicę i mocno ścisnęło. Wiedziałem, że byłem przyczyną jej strachu.

Jej niewiedza o moim świecie to błogosławieństwo i przekleństwo zarazem. Gdyby tylko знаła prawdę... Czy wtedy też tak odważnie rzucałaby riposty i pyskowała mi? Byłem pewny, że nie, a jednak to pytanie cholernie mnie ciekawiło.

Gdyby wiedziała, kim naprawdę jestem... bałaby się tu zostać. Bałaby się, by jej córka była tak blisko mnie. Biegłaby przed siebie, nie zważając na nic, i błagałaby, żebym zostawił je w spokoju. Gdyby tylko zdawała sobie sprawę, że jestem kimś, kto mógłby w jednej chwili zniszczyć całą jej nadzieję, o którą tak zaciekle walczyła...

Gdybym uchylił jej choćby skrawek z tej mrocznej prawdy...
To by ją zniszczyło.

Layla

Włączyłam pralkę z kolejną porcją prania tego dnia, po czym w pośpiechu zaczęłam ściągać z suszarki suche ubrania, by zrobić na niej miejsce. Zatrzymałam dłoń na jednej z sukienek, bo nagle ogarnął mnie dziwny niepokój. Coś zupełnie niespodziewanie zakłuło mnie w klatce piersiowej. Miałam dziwne przeczucie, które sprawiło, że na moment mnie zamroczyło. Moje myśli od razu pobiegły w stronę Zoe. Obiecała mi, że będzie się przez kilka minut grzecznie bawić w pokoiku. Nie chciałam spuszczać jej z oczu, ale była tak zajęta rysowaniem, że próba przerwania zabawy z pewnością skończyłaby się płaczem. Przy Tomie zawsze starałam się dokładnie składać ubrania, bo bardzo nie lubił nieporządku w szafie, ale teraz tak się spieszyłam, że zupełnie nie zwracałam na to uwagi. Chciałam jak najszybciej znów być przy córeczce. Całą stertę ubrań niedbale wrzuciłam na jedną z półek i kierowana instynktem pobiegłam do sypialni Zoe. Żołądek zawiązał mi się boleśnie, gdy zauważyłam, że nigdzie jej nie było. Na malutkim stoliku leżało kilka rysunków i rozrzuconych wokoło kredek. Przełknęłam ślinę.

– Zoe... – wydusiłam przez ściśnięte gardło i zaczęłam w nerwach rozglądać się po pokoju.

Serce dudniło mi w piersi. W mojej głowie od razu zrodziła się najgorsza myśl:

Przyszli po nas, zabrali ją.

– Zoe! – krzyknęłam, biegając po sypialni. Moje oczy momentalnie napełniły się łzami. – Zoe, kochanie, jeśli się schowałaś, wyjdź, proszę – powtarzałam.

Kiedy się zorientowałam, że to na pewno nie była zabawa, wybiegłam na korytarz. W całym domu było dziwnie cicho. Nie słyszałam nawet najmniejszego szelestu czy skrzypnięcia podłogi. Zoe była ruchliwym dzieckiem, zawsze było jej wszędzie pełno. Cisza zazwyczaj wiązała się z tym, że coś przeskrobała. Ostatnim

razem, gdy w domu było tak głucho, pomalowała kolorowymi flamastrami ścianę w salonie. Na samo wspomnienie lekko uśmiechnęłam się pod nosem. Poczułam delikatną ulgę.

Na pewno znów chwyciła za mazaki – pomyślałam.

Staralam się przekonać samą siebie, że nic złego nie mogło się stać.

Tom nie lubił, gdy mała hałasowała. Nie mógł się wtedy skupić na pracy. Kiedy pomalowała ścianę w salonie, wściekł się. Zakrycie rysunków farbą zajęło mu kilka kolejnych godzin, które chciał poświęcić na pisanie. Na domiar złego Zoe rozplakała się i nie mogłam jej wtedy uspokoić. Te rysunki w tamtym momencie były dla niej wszystkim, co miała. Całym światem, który zbudowała, gdy Tom po raz kolejny ją odepchnął. Dopiero później dowiedziałam się, że przed tym, jak chwyciła za mazaki, była u niego w gabinecie i prosiła go, by się z nią pobawił. Ale on jak zwykle ją przegonił. Gdy próbowałam uspokoić jej atak histerii, powiedziała mi, że namalowała na ścianie siebie i tatę – jak wspólnie budowali domek z klocków. Z trudem powstrzymywałam w tamtej chwili łzy. Nie chciałam, by widziała mój smutek. Pragnęłam ją jakoś pocieszyć, ale nie wiedziałam jak. To wtedy Tom po raz pierwszy zawiódł mnie tak mocno, że przez kilka kolejnych dni nie byłam w stanie z nim rozmawiać.

Ale teraz nie było go tutaj. Jeśli Zoe znów pomalowała jakąkolwiek ze ścian, wyściskam ją mocno i sama do niej dołączę, byle tylko się uśmiechała. Byle tylko się znalazła...

Zamarłam, gdy weszłam do kuchni. Wszystkiego się spodziewałam, ale na pewno nie tego. Zoe stała przy jednej z najniższych szafek. W rączkach trzymała paczkę chrupek. Nie poruszała się. W jej oczach widziałam ogromny, paraliżujący strach. Instynktownie zerknęłam w bok. Moje serce momentalnie się zatrzymało. W jej stronę, po podłodze, niespiesznie sunął wąż. Wiedziałam, że to grzechotnik. Byłam tego pewna. Dawał się rozpoznać dzięki charakterystycznemu grzechotaniu ogona. Jego ciało było masywne, pokryte łuskami w kolorach ziemi, a oczy duże, z pionowymi

żrenicami przypominającymi oczy kota. Zanim tutaj zamieszkaliśmy, kupiłam specjalistyczną książkę z opisami wszystkich gatunków węży. Studiowałam ją, przeglądałam różne fora w internecie, by dokładnie wiedzieć, czego się wystrzegać i jak reagować na takie spotkania. W tym regionie mogły być naprawdę groźne. Występowało tu stosunkowo niewiele węży, ale u podnóża gór, gdzie się znajdowaliśmy, zdarzały się te najgroźniejsze. Musiałam być czujna. Tom kilka dni temu kupił specjalne pułapki, które miał zainstalować przed domem, ale najwyraźniej musiał o tym zapomnieć albo nie sprawdziły się. Już raz mieliśmy spotkanie z wężem. Tom był wtedy tak zajęty pracą, że w ogóle nie reagował na moje wołania. Jakimś cudem udało mi się wypłoszyć węża, ale był zdecydowanie mniejszy od tego, który teraz pełzał w naszym domu. Wiedziałam, że z tym nie dam rady.

Mój wzrok znów spoczął na Zoe. Wciąż stała nieruchomo. Miała szeroko otwarte oczka i zaciskała piąstki na paczce chrupek, jakby chciała dodać sobie odwagi. Jej buzia coraz bardziej bladła, jakby brakowało jej oddechu. Serce waliło mi niczym młotem. Mimo strachu, który mnie sparaliżował, i narastającej we wnętrzu paniki, nie wahałam się. Instynkt wziął górę. Bez namysłu do niej podbiegłam i zasłoniłam ją swoim ciałem. Chwyciłam ją za ramiona i lekko odsunęłam do tyłu. Dopiero wtedy się ocknęła. Emocje wydobyły się na zewnątrz i pisnęła głośno.

– Mamusi.... Boję się... On się zbliża...

Przyciągnęłam ją do siebie, próbując zachować spokój.

– Wszystko będzie dobrze, skarbie – wykrztusiłam.

Chciałam wierzyć, że ją obronię, że zrobię cokolwiek, by była bezpieczna. W głowie już przetwarzałam, jaki ruch powinnam wykonać, jak zareagować, by zmniejszyć zagrożenie. Choć w moim wnętrzu aż wrzało ze strachu, nie chciałam działać impulsywnie. Wiedziałam, że lepiej było nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów. Węże tego nie lubią.

Gdy od wijącego się w naszą stronę grzechotnika dzieliły nas już zaledwie trzy kroki, usłyszałam za sobą skrzypnięcie podłogi. Odwróciłam się gwałtownie. W kuchni pojawił się Kiernan. Zesztywniałam. Poczułam dreszcz na ciele, gdy nasze spojrzenia na ułamki sekund się skrzyżowały. Kiedy zerknął w bok i zauważył, co się dzieje, jego wzrok natychmiast się wyostriżył. Stał się mroczny, niemal niehumaniczny. Jego spojrzenie utkwione było w węży, jakby nic innego się w tej chwili nie liczyło. Uniósł dłoń.

– Nie ruszajcie się – powiedział głośno i tak wyraźnie, że jego słowa zaszumiały mi w głowie. Wyciągnął przed siebie obie ręce i ponownie rzucił mi krótkie spojrzenie. Zoe zaczęła płakać. – Nie wykonujcie gwałtownych ruchów – rozkazał, w pełnym skupieniu kontrolując zachowanie węży.

Nie wiedziałam, czemu się nie odsunęłam. Rozum podpowiadał mi, że powinnam powoli wycofać się w kierunku korytarza, ale jego stanowcze słowa zadziałały na mnie jak zaklęcie, któremu natychmiast się poddałam. Ciężko było mi to wytłumaczyć, ale emanowała z niego tak obezwładniająca pewność siebie, że po prostu musiałam go posłuchać. Jego twarz przypominała kamienną maskę. Nawet na moment nie spuszczał wzroku z węży. Był opanowany, zimny i pozornie niewzruszony, ale aura, która go otaczała, była jak namacalna groźba, jak ostrzeżenie, żebyśmy nie wchodziły mu w drogę. Przełknęłam ślinę. Wiedziałam, że zamierzał nam pomóc. Biła od niego gotowość, by działać bez najmniejszego wahania.

Powoli zbliżył się do węży od tyłu. Jego kroki były ciche, jakby balansował na cienkiej granicy między spokojem a brutalnością.

– Mamusi... Czy on zrobi wujkowi krzywdę? – szepnęła, drżącym głosem Zoe.

– Spokojnie, kochanie. Bądź blisko mnie – odparłam, siląc się na łagodny ton, by jeszcze bardziej jej nie przestraszyć.

Zamarłam, gdy Kiernan znalazł się już dostatecznie blisko nas. Wąż nerwowo obrócił się w jego stronę. Usłyszałam ostrzegawcze

syknięcie, a potem, jak przez mgłę dostrzegłam, że gad rzucił się naprzód. Nawet nie wiedziałam, kiedy mężczyzna doskoczył do niego i chwycił go za łeb. Jego ręce zacisnęły się na jego szyi z ogromną siłą. Usłyszałam głośnie syczenie. Ciało węża zaczęło się miotać. Kiernan jednak nawet nie drgnął. Po kuchni rozniósł się głuchy trzask. Skręcił mu łeb.

Zdażyłam szybko zakryć Zoe oczka, by na to nie patrzyła. Byłam przerażona. Jeszcze nigdy nie widziałam, by ktoś tak pewnie podchodził do grzechotnika i gołymi rękoma go zabił. Na twarzy Kiernana nie było widać strachu. Jego reakcja z jednej strony mnie wystraszyła, bo jeszcze wyraźniej pokazała mi, jak niebezpieczny mógł być, a z drugiej strony sprawiła, że z jakichś względów poczułam się... bezpieczna.

Tom naprawdę wiedział, co robi. Miał rację. Pilnował nas właściwy człowiek. Ktoś, kto mógł zapewnić nam bezpieczeństwo.

Widziałam, jak wąż zwiotczał. Stał się bezwładny w jego rękach. Moje serce na moment się zatrzymało. Wokoło nas zapanaowała cisza. Patrzyłam, jak po dłoniach Kiernana ściekała krew grzechotnika, i nie potrafiłam wydusić z siebie słowa. Na własne oczy widziałam jego brutalność i wiedziałam już, że był zdolny do wszystkiego. Rodził się we mnie lodowaty lęk przed jego nieprzewidywalnym mrokiem i równie przerażająca pewność, że właśnie ten mrok może stać się naszym jedynym ratunkiem, gdy nadejdzie jeszcze większe zagrożenie. Patrzyłam z wdzięcznością, prosto w jego oczy, gdy wynosił zabitego węża na zewnątrz. Przekazywałam mu w ten sposób nieme podziękowanie. Skinął do mnie głową i wyszedł. Zoe wtedy jeszcze mocniej się rozplakała.

– Już dobrze, kochanie – powiedziałam z czułością i przykucnąłam przy niej.

– Bałam się, mamusiu... – Potarła rączkami zapłakane oczka.

– Wiem, skarbie. – Pogłaskałam jej policzek i ucałowałam ją w główkę. – Ale już wszystko jest w porządku.

– Nie lubię węży... – szepnęła z grymasem, a mnie to od razu rozczerwiło. Uśmiechnęłam się przez łzy.

– Ja też ich nie lubię. – Chwyciłam ją za rączkę. – Ale wujek już go wyniósł.

– Już żaden tu nie wejdzie?

– Nie wejdzie – oznajmiłam z trudem, bo choć chciałam ją uspokoić, nie byłam pewna, czy sytuacja się nie powtórzy.

To był kolejny powód, dla którego nie chciałam tu mieszkać. Nie chciałam, by Zoe się bała. Ona była taka delikatna i krucha.

Nagle do kuchni wrócił Kiernan. Zerknęłam na niego. Odetchnęłam z ulgą, że miał czyste ręce. Bałam się, że mała się przestraszy, gdy zauważy na nich krew. Moje ciało jednak od razu się napięło, bo widziałam, że był zdenerwowany.

– Musimy zamontować pułapki – rzucił twardym głosem, przecierając dłonią twarz.

Odpiął zegarek z nadgarstka i rzucił go na wyspę.

Podniosłam się i potaknęłam głową.

– Tom już kiedyś je rozmieszczał...

– To jakieś chujowe.

Skarciłam go wzrokiem, zerkając na Zoe.

– Wybacz. – Potarł podbródek, rozumiejąc, że nie powinien przeklinać przy dziecku. Wyczuł, że sobie tego nie życzy. – Czy to już się kiedyś zdarzało? – spytał, mierząc mnie wzrokiem.

– Tak... To znaczy... tylko raz... – powiedziałam, czując, że dopiero teraz cała adrenalina zaczęła ze mnie schodzić. – Tu nie ma ich dużo. Ale jak już przychodzą, to z reguły te najgroźniejsze.

– Przekłête Lillooet – warknął, kręcąc nerwowo głową, po czym na mnie spojrzał. – Załatwię to. – Jego głęboki, pewny głos przeszył mnie. – Żaden więcej się tu nie dostanie.

Dziwny prąd przebiegł mi po plecach.

– Dziękuję... Nie wiem, co byśmy zrobiły, gdyby...

– Nie musisz mi dziękować, Laylo. Zrobiłem, co było konieczne – przerwał mi.